Nr. 165. Lwów — Środa dnia 22 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nekrologi, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible]

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ 6 h., korpus prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . 6 k.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Maryi Magd. | Pankracego M. — Jutro: św. Apolinarego | Antoniego. 45 M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 28. Zachód „ 7 m. 40.
Długość dnia godzin 15 minut 12. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

† Leon XIII.

Po konaniu, trwającem bez przerwy od 4ego lipca, zasnął w Panu Leon XIII. Było to konanie tak niezwykle piękne, tak wzniosłe chrześcijańskie, tak święte, jak całe życie tego nadzwyczajnego człowieka, mędrca, kapłana, odnowiciela kościelnego życia i nauki zgodnej z objawioną Prawdą. Z głębokiem wzruszeniem śledził cały świat chrześcijański wszystkie, nawet najdrobniejsze szczegóły ostatnich dni pobytu na ziemi tego Bożego starca, a On, jak zawsze dawał sobą przykład chrześcijańskiego życia, tak wreszcie pokazał, jak się po chrześcijańsku odchodzi do innego świata. Cichy, spokojny, pełny słodyczy, błogosławiący ludziom, troskliwy tylko o Kościół, ale pewny jego nieskruszoności, zamknął oczy na wieki, lecz jego dzieła i jego pamięć tu pozostaną na wieki, jako chluba katolickiego społeczeństwa. Dziś wierni zanoszą do Boga modły o spokój i światło dla jego duszy, lecz zaiste, o ile wolno sądzić ludzkim rozumem, nie nam się za nim modlić już teraz, ale jemu wolno za nami!

Ostatnie chwile.

Wczoraj o godzinie 4 min. 4 po południu (według lwowskiego zegaru o 4 min. 40) Papież Leon XIII wyzionął ducha. Już o godz. 12 w południe lekarze oświadczyli, że zaczęła się agonia, dlatego też natychmiast powołano do łoża Ojca św. wielkiego penitencyaryusza X. kardynała Vanutellego, celem udzielenia Papieżowi ostatniej absolucyi. Przybyli też do łoża konającego kardynałowie Oreglia, Rampolla, della Volpe i Vives, oraz bratankowie Ojca św. Papież, który przedtem stracił był już przytomność i nie poznawał osób ze swego otoczenia, odzyskał ją, i wystosował kilka słów do kardynała Oreglii, polecając mu pieczę nad Watykanem. Na prośbę mgr. Bisletti Papież udzielił błogosławieństwa zebranym przy łożu członkom domu papieskiego i kardynałom w liczbie około 60 i przytem powiedział: *Sia questo l'ultimo vale!* (*Niech będzie to ostatniem pożegnaniem.*) Potem Ojciec św. z wielkim wysiłkiem podał kardynałom rękę. Wówczas podano jeszcze Papieżowi środki pobudzające.

O godzinie 3 min. 40 Lapponi oznajmił ze żalem zbliżanie się zgonu. Kardynał Vanutelli przystąpił do wezgłowia, ukląkł i począł odmawiać modlitwy za umierających. Następnie Wszyscy obecni powtarzali za nim słowa modlitwy. Wreszcie Papież spokojnie jak dziecko, zasnął snem wiecznym.

Lapponi zbadawszy skrupulatnie serce, zamknął oczy Ojcu św., skrzyżował ręce zmarłego na piersiach i obwieścił, że śmierć nastąpiła, poczem kardynał Vanutelli rozpoczął odmawiać modlitwy za umarłych. Następnie majordomus wezwał obecnych, aby się wydalili z Watykanu. Przy zwłokach pozostali tylko lekarz przyboczny dr. Lapponi, kamerdyner Centra i dwóch gwardzistów szwajcarskich. Zwłoki pozostawiono w spokoju aż do urzędowego stwierdzenia śmierci przez kardynała Oreglię. Twarz przykryto welonem. O godzinie 4 m. 12 komendant gwardyi dał rozkaz zamknięcia bramy bronzowej Watykanu. Wszyscy obecni opuścili Watykan.

Życiorys.

Zgasły Zwierzchnik Kościoła przyszedł na świat dnia 2 marca r. 1810 w miasteczku Carpineto, położonem wśród gór albejskich niedaleko Segni, a należącem zdawien dawna do rodziny hrabiów Peccich, jako czwarty z rzędu syn pułkownika Ludwika hr. Pecci i Anny Prosperi Buzi. W dwa dni po narodzinach dziecka odbył się w kaplicy pałacowej chrzest św., na którym nadano Mu imiona: Joachim, Wincenty, Rafael, Alojzy. Lata dziecięce upłynęły Mu w rodzinnem Carpineto pod okiem rozumnych a bogobojnych rodziców, pod których kierunkiem wychowywał się do ósmego roku życia, tj. do r. 1818. W roku tym zawiozła Go matka razem ze starszym bratem Józefem do Viterbo i oddała ich tam pod opiekę dawnego przyjaciela rodziny, gubernatora mgr. Carmina Lolli. Bawili tam obaj chłopcy przez lat sześć, uczęszczając do kolegium tamtejszego, w którem zaliczali się zawsze do najlepszych uczni. W r. 1825, wkrótce po śmierci matki, wyjechał Joachim na dalsze studya do Rzymu i zapisał się na uniwersytet gregoryański, zwany „Collegium Romanum".

Z natury już niezwykle pilny i pracowity, Joachim był prawdziwą chlubą swoich nauczycieli, a postępami w naukach wyróżniał się zawsze z pośród swoich kolegów. Ukończywszy ze znakomitym postępem wydział filozoficzny, przeszedł następnie na wydział teologiczny, który ukończył po dwu latach *summo cum decore* (z najwyższem odznaczeniem), a w roku 1832 opuścił Collegium Romanum ze stopniem doktora św. teologii i wstąpił do akademii „dei Nobili Ecclesiastici", kształcącej młodych duchownych z rodzin arystokratycznych na dyplomatów, równocześnie zaś studyował prawo. I tutaj także należał Joachim do najpilniejszych i najzdolniejszych wychowanków, a o rozgłosie, jaki zyskał sobie już wtedy w świecie teologicznym, świadczy najlepiej fakt udzielenia Mu dyplomu doktora św. teologii *honoris causa.*

Ukończywszy wreszcie zupełnie wszystkie swoje studya, Joachim przeszedł teraz do życia czynnego i pierwsze kroki na tem polu stawiał pod okiem swego protektora kardynała Sali, który też nie omieszkał zwrócić na Niego bacznej uwagi Grzegorza XVI. Papież poznał się od pierwszego spojrzenia na wybitnych zdolnościach młodego duchownego i w następstwie tego zamianował Go w r. 1837 swoim prałatem domowym, oraz nadał Mu w przeciągu bardzo krótkiego czasu kilka bardzo zaszczytnych godności kuryalnych.

Przyszły Papież nie miał jeszcze wówczas wyższych święceń kapłańskich i dopiero teraz, w grudniu r. 1837, przyjął subdyakonat i dyakonat, a w parę dni później otrzymał święcenia kapłańskie i dnia 1 stycznia następnego roku odprawił pierwszą mszę św.

Odtąd sypały się na x. Joachima godności jedna za drugą. I tak: w lutym 1838 r. mianowany został delegatem prowincyi Benewentu, następnie delegatem Spoleto, wreszcie zaś delegatem Umbryi z siedzibą w Perugii. Na tem ostatniem stanowisku położył tak znakomite zasługi około dobra państwa kościelnego, że w nagrodę za to otrzymał zaszczytną, ale niezmiernie wówczas trudną do sprawowania godność nuncyusza w Brukseli. Stało się to w rok po prekonizowaniu Go arcybiskupem Damietty *in partibus infidelium*, tj. w r. 1843. Na stanowisku nuncyusza pozostawał młody dygnitarz kościelny przez dwa lata, budząc ogólny podziw dla swojej roztropności i rozwagi w załatwianiu bardzo drażliwych nieraz ze względu na ówczesne stosunki w Belgii spraw państwa kościelnego.

Po dwóch latach nastąpiło odwołanie x. Joachima z nuncyatury w Brukseli. Stało się to na skutek usilnych próśb mieszkańców Perugii, którzy, świeżo mając w pamięci dobroczynne a rozumne rządy x. Joachima na stanowisku delegata Umbryi, czynili niezmordowanie starania, ażeby Papież zamianował Go teraz w miejsce właśnie zmarłego mgr. Citaldiniego biskupem Perugii. Choć z żalem prawdziwym, że pozbawia w ten sposób trudny i niezwykłego taktu wymagający posterunek nuncyusza w Brukseli tak nieocenionego reprezentanta, Papież uległ wreszcie prośbom mieszkańców Perugii i powołał x. Joachima na krzesło biskupie w tem mieście. Równocześnie jednak pozostawił Mu *ad personam* godność i tytuł arcybiskupa, oraz zarządził, że nadane Mu biskupstwo w Perugii miało odpowiadać nuncyaturze pierwszej klasy i być dla Niego stopniem do otrzymania purpury kardynalskiej.

Na nowem swojem stanowisku, które sprawował nieprzerwanie przez lat 32, rozwinął przyszły Ojciec św. działalność niezwykle żywą i ruchliwą, a to tem bardziej, że rządy Jego biskupie w Perugii przypadły w znacznej części właśnie na czas najgroźniejszych dla państwa kościelnego we Włoszech zamieszek, na okres politycznego i duchowego rozkładu Włoch. Były to mianowicie czasy, kiedy rewolucyjne „młode Włochy" czyniły wszelkie możliwe i niemożliwe wysiłki w kierunku obalenia władzy papieskiej, odarcia jej z majestatu i świetności, czasy, kiedy to doszło nawet do tego, że Pius IX uciekać musiał skutkiem wybuchu roznieconej w „wiecznem mieście" przez Mazziniego rewolucyi, w przebraniu zwyczajnego xiędza, do Gaety i ukrywać się aż do chwili, gdy wreszcie oręż francuski zgniótł hydrę rewolucyjną.

Rozgrywające się nad Tybrem wypadki nie pozostały bez skutków i dla dalszych prowincyi włoskich, zwłaszcza zaś Perugia mocno została nimi wstrząśnięta, rewolucyoniści bowiem niejednokrotnie ją odwiedzali, szerząc wokoło gwałty i niepokoje. Przyszła potem słynna „rzeź perugijska" z r. 1859, a po krótkotrwałych chwilach względnej spokojności nastąpił potem znowu brzemienny wypadkami okres zawieruch wojennych, wznieconych z zamiarem zjednoczenia całych Włoch. Między innemi także i Umbrya, a z nią Perugia stanęły znowu w ogniu i potrzeba było zaiste ogromnej energii i równowagi umysłu, ażeby w tak niespokojnych i gorących czasach nie dać się złamać przeciwnościami, ale wytrwać na swojem stanowisku. I wtedy to okazało się najdowodniej, jak wielkim hartem ducha i niezłomnością zasad obdarzony był ten wątły ciałem biskup perugiański.

Taktem swoim i powagą niejedno zażegnał On niebezpieczeństwo, a gdy huragan rewolucyi innych ku ziemi pochylał, On jeden tylko stał jak dąb niewzruszony, stoicznie przyjmujący wszystkie ciosy, i gdy inni opuszczali bezradnie ręce, On jeden za wszystkich myślał i za wszystkich działał, układał protesty przeciw wyrządzanym gwałtom, bronił w liście pasterskim władzy doczesnej Papieża, wykazując jej potrzebę, bronił osobistem wstawiennictwem nawet nieprzyjaciół swoich przed gwałtami wojsk najeźdźczych itd. A dodać trzeba, że wszystko to narażało Go na prześladowania, zwłaszcza od chwili, gdy Perugia weszła w skład nowego królestwa włoskiego.

Uznając nieocenione usługi oddane przez X. Joachima papiestwu, mianował Go Pius IX po uspokojeniu się burz politycznych we Włoszech w r. 1877 camerlingiem. Na stanowisku tem pozostawał x. Joachim przez rok jeden. Gdy bowiem w lutym 1878 zmarł Pius IX, On otrzymał po nim złotą tyarę papieską. Stało się to na dniu 20 lutego tego roku. Wybrany przez „conclawe" 44 głosami Papieżem, x. Joachim Pecci wstąpił na stolicę Apostolską jako Leon XIII.

* * *

Z działalności politycznej Ojca św.

Działalność polityczna Leona XIII odznaczała się zawsze żelazną konsekwencyą i twardem obstawaniem przy zasadach, któremi Kościół św. od wieków się kierował. Pod tym względem nie znał Ojciec św. żadnych ustępstw i był równie nieugięty, jak jego wielki poprzednik Pius IX. Natomiast, jeżeli widział, że dobro Kościoła tego wymaga, godził się Leon XIII na ustępstwa co do formy i dzięki tej polityce rozszerzył znakomicie wpływ Kościoła katolickiego i podniósł jego potęgę. Temu to przedewszystkiem zawdzięczyć należy tak chlubne dla Kościoła i tak pożyteczne dla katolików niemieckich zakończenie kulturkampfu w Niemczech. Co do formy, zrobił Leon XIII to ustępstwo rządowi niemieckiemu, iż polecił biskupom, aby o każdej nominacyi proboszczów zawiadamiali rząd, co jednak nie dawało mu wcale prawa wywierania wpływu na te nominacye, co do rzeczy samej zaś musiał rząd ustąpić na wszystkich punktach i przywrócić Kościołowi w Niemczech należną mu swobodę. Zakończenie kulturkampfu w Niemczech, to jeden z najwspanialszych pomników działalności politycznej zmarłego Papieża.

Drugiem, jeszcze ważniejszem, bardziej olbrzymiem dziełem, do którego się zabrał Leon XIII, było zjednoczenie Kościołów chrześciańskich. Tej sprawie poświęcił Leon XIII dużo trudów, a aczkolwiek dzieła tego nie dokończył, to w każdym razie posunął je znacznie naprzód. Dzięki rozumnej polityce Leona XIII znaczna część Ormian, która po soborze watykańskim odpadła od katolicyzmu, powróciła na łono Kościoła, zjednoczyło się z nim także wiele schyzmatyckich przedtem gmin syryjskich i chaldejskich, a także w Anglii zrobił katolicyzm kolosalne postępy.

Nie danem było dożyć Ojcu św. tryumfu słusznej sprawy Kościoła św. także i w tym względzie, aby zabrane mu bezprawnie dziedzictwo św. Piotra, tj. państwo kościelne, zostało przywrócone — niemniej jednak podniósł on bardzo znaczenie Papiestwa w świecie politycznym, do tego stopnia, że nawet niekatolickie państwa przyznają pod każdym względem Stolicy Piotrowej stanowisko monarsze.

Jak Pius IX, tak i Leon XIII, nie uznawał dzisiejszego stanu prawnego w Rzymie i stał zawsze na tem stanowisku, że zabór państwa kościelnego był rabunkiem. Nie przyjmował też nigdy owych 3 milionów lir rocznie, które parlament włoski po zaborze Rzymu uchwalił jako dotacyę dla Papieża. Przez całych 25 lat swych rządów pozostał Leon XIII dobrowolnym więźniem. Raz tylko jeden, zaraz po wyborze na Papieża w dniu 21-go lutego 1878 r., wieczorną porą, wyjechał Leon XIII w zamkniętej karecie z Watykanu do swego dawnego mieszkania, które zajmował w mieście jako kardynał, zabrał stamtąd niektóre papiery i wydał dyspozycye co do przeniesienia sprzętów i książek, poczem wrócił do swej rezydencyi papieskiej i już przez lat 25 i pięć miesięcy, aż do zgonu, nie stanął nogą ani razu po za obrębem Watykanu.

* * *

Po zgonie.

Z chwilą zgonu Papieża kardynał Rampolla złożył urząd sekretarza stanu; objął go po nim tymczasowo według przepisów kościelnych X. della Chiesa, rządy zaś w Watykanie i sprawy administracyjne w Stolicy Apostolskiej objął camerlengo X. kardynał Oreglia. O godzinie 4 min. 30 udał się on, prowadzony przez gwardyę szlachecką i szwajcarską wraz z wice-camerlengiem Passerinim i klerykami apostolskiej Izby, w płaszczu fioletowym na znak żałoby, do komnaty, w której zmarł Ojciec św., by stwierdzić jego śmierć. Przy drzwiach przedsionka celem powitania kardynała, zebrali się dygnitarze dworu papieskiego i urzędnicy. Oreglia zwrócił się do apartamentów papieskich i przystąpił do drzwi, za któremi spoczywały zwłoki Ojca św. Drzwi były zamknięte. Wśród zupełnej ciszy obecnych kardynał trzy razy zapukał do drzwi i głosem donośnym wymówił imię Papieża. Następnie po otwarciu drzwi wszedł ze świtą do pokoju, przystąpił do łóżka, na którem spoczywały zwłoki Papieża i srebrnym młotkiem trzykrotnie lekko uderzył w czoło zmarłego, wołając głośno Ojca św. po imieniu. Wszyscy obecni przyklękli. Twarz zmarłego wyglądała jakby z wosku, rysy były niezmienione. Po ukończeniu tej ceremonii kardynał Oreglia ogłosił śmierć Ojca św. Leona XIII, poczem opuścił komnatę w asystencyi kleru.

Sklepy w dzielnicy Rzymu, w której mieści się Watykan i kościół św. Piotra, jakoteż wiele sklepów w śródmieściu pozamykano. Rzymskie dzienniki zarówno katolickie, jak i liberalne powychodziły w żałobnych obwódkach. Tak jedne, jak drugie wyrażają najgłębszy żal z powodu zgonu i sławią działalność Ojca św. W kościołach rzymskich wystawiono Przenajświętszy Sakrament.

Wywieszone z okazyi imienin królowej matki Małgorzaty chorągwie ściągnięto. Muzyki, które miały grać, odwołały koncerty.

Osservatore Romano, oficyalny organ Stolicy Apostolskiej pisze, że Papież wczoraj miał chwile przytomności. Do lekarzy powiedział, że tym razem nie przezwyciężą śmierci. Po wizycie lekarzy przyjął Ojciec św. po kolei kardynałów Rampollę, Vivesa, Pierottiego; z tym ostatnim rozmawiał Ojciec św. o Matce Boskiej różańcowej.

Agencya Stefaniego ogłasza następującą notę: Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci Papieża poczynił prezydent ministrów Zanardelli zarządzenia, ażeby zapewnić moralną i materyalną swobodę prowizoryczne-

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhoff. *Zaręczyny Jana Bełzkiego.* Z illustracyami K. Górskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1903.

Józef Weyssenhoff. *Za błękitami.* Z illustracyami K. Górskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1903.

Sympatyczny autor „Pana Podfilipskiego", ogłosił teraz dwie śliczne nowele napisane jednak znacznie wcześniej, bo pierwsza w roku 1891-ym, a druga w 1897-ym. Obie te nowele wydał Gebethner i Wolff w miniaturowej Bibliotece illustrowanej, drukowanej w oficynie Anczyca i Spółki, jak wiadomo, pierwszej dzisiaj w Polsce. Zaś p. Górski illustrował każdą z tych nowel tak wytwornie, z takiem głębokiem przejęciem się myślą i tendencyą autora, że wprost postawić go można za wzór wszystkim illustratorom, jacy kiedykolwiek byli.

Obie te nowele p. Weyssenhoffa zdradzają całym swym układem, sposobem roboty, świetnym stylem, pełnemi głębokości obserwacyami i szlachetną dążnością tego wielkiego pisarza, który później „Żywotem pana Podfilipskiego", stał się tak głośnym w całej Polsce i zajął tak przodujące miejsce w naszej literaturze. Ale podczas, gdy w „Podfilipskim" jest p. Weyssenhoff niezrównanym satyrykiem, biczującym w sposób nieskończenie wykwintny sybarytów wielkoświatowych, a w „Sprawie Dołęgi" przechodzi na pole zadań społecznych, to w owych obu nowelach dotyka tylko kwestyi towarzyskich i wydobywa ze swej teki kilka bardzo misternie wyrzeźbionych postaci ze sfer ziemiańskich Królestwa polskiego.

Pan Jan Bełzki ma się żenić z panią Celiną, młodą, cudnie piękną i bardzo światową wdówką, lubiącą się bawić i otaczać się zawsze rojem młodzieży. Irytuje go to cokolwiek, a zwłaszcza gniewa go, że w kole otaczających ją młodych mężczyzn zawsze się znajduje bardzo elegancki i wykwintny hr. Valfort, bardzo bliski jej kuzyn, i że ona nadzwyczaj chętnie z nim rozmawia, dowcipkuje, śmieje się, żartuje etc. Ta obecność Valforta wszędzie i zasze, gdzie jest pani Celina, doprowadza Jana Bełzkiego stopniowo do takiego szału zazdrości, że wyzywa go na pojedynek i w tym pojedynku — jakkolwiek zrazu miał zamiar strzelać w powietrze — sam nie wie jakim sposobem, pochyla lufę pistoletu cokolwiek niżej i trafia go w samą pierś. Przed śmiercią wyznaje mu Valfort, że między nim a panią Celiną nie było nigdy miłosnego stosunku, że tylko lubił ją jako miłą i sympatyczną kuzynkę, a że z hotelu w Warszawie, w którym podczas karnawału mieszkała pani Celina, wychodził nieraz późno w noc to nie dlatego, żeby przesiadywał u niej, lecz dlatego jedynie, iż tam w zupełnie innym numerze grywał w karty.

Po śmierci Valforta, Jan Bełzki włóczy się po Europie, ciągnąc za sobą całe roje strasznych wyrzutów sumienia, w końcu pod wpływem z jednej strony męczącej go rozpaczy, z drugiej strony miłości do Celiny, decyduje się wrócić do kraju i widzieć się z Celiną, aby z jej ust usłyszeć wyrok, zamykający przed nim na zawsze wrota do szczęścia. I rzeczywiście wyrok ten słyszy. Celina mu powiada, że po tem co zaszło, nie może zostać jego żoną. Ale nie motywuje tego wyroku tem, że pomiędzy nimi stanął trup jej ciotecznego brata, ani też tem, że ona nie może oddać ręki człowiekowi, który swoją zazdrością sprowadziłby na nich oboje tysiące nieszczęść, ani wreszcie żadnym innym jakimś względem etycznym, lecz tylko argumentem najbardziej błahym, jaki sobie tylko można wymyślć, że „cóżby o tem świat powiedział?" To jedno zdanie odsłoniło mu całą powierzchowność i płytkość charakteru Celiny i wytrzeźwiło go natychmiast ze wszystkich uczuć, jakie dla niej żywił. Siadł na wózek i odjechał od niej czując, że w piersi jego coś skonało na zawsze.

W nowelce „Za błękitami" opowiada nam autor smutne dzieje pewnego bardzo wykwintnego i wysubtelnionego estety, który przez całe życie szukał równie jak on wysubtelnionej duszy kobiecej. Co chwila zdawało mu się, że ta lub owa jest właśnie tą wymarzoną, tą idealną towarzyszką życia, przekonywał się jednak, że trafiał właśnie na jakąś duszę poziomą, banalną — na jakąś pannę, której całem marzeniem było wydać się za mąż. W tych bezskutecznych poszukiwaniach stracił p. Stanisław Okszyc zdrowie, zestarzał się, stetryczał, w końcu przeziębiwszy się na jakiemś polowaniu dostał suchot, a wysłany przez naszych lekarzy na Rivierę francuską, umarł w Cannes zupełnie opuszczony i osamotniony, bo tylko w towarzystwie jakiegoś innego Polaka, wysłanego także przez bezlitośnych lekarzy na śmierc powolną do południowej Francyi. Majątek zaś swój, przecudnie piękne Bernatowice, zapisał swemu kuzynowi, młodemu, doskonale odrysowanemu hreczkosiejowi, który starając się w swój sposób rubaszny, zdołał o wiele prędzej zdobyć serce panny Marliczównej, tej właśnie panny, która była ostatnim ideałem Okszyca, którą poznał gdzieś na jakimś balu, rozmawiał z nią przy kolacyi, zachwycał się jej inteligencyą i był przekonany, że znalazł prawdziwy skarb, a która potem okazała się wprawdzie bardzo sympatyczną i miłą panienką, ale wcale nie stojącą na tej wyżynie, na jakiej chciał ją Okszyc postawić.

Doskonałą jest scena, kiedy pierwsze zarzewie miłości budzi się w Okszycu do Halki Marliczówny. Wyobraża on sobie, że jest to umysł tak przejęty historyą sztuki i jej filozofią, że tylko żyje myślą o włoskich kościołach, o galeryach obrazów, o posągach, miniaturach, o pięknych ustępach poematów etc.

Przelotnie, tu i owdzie, podczas jakiejś figury kadryla, lub po skończeniu walca rozmawiał on z tą panną Marliczówną, a że to cięta i odważna panienka, obyta ze światem, przeto mu odpowiadała bardzo inteligentnie, ale nie nadzwyczajnie. Jego zaś własna fantazya zrobiła już z tych odpowiedzi coś nadzwyczajnego, i dlatego taki idealny jej obraz narysował w swym umyśle.

Musimy tu zacytować bardzo ładny obrazek z powieści, żeby pokazać i sposób, w jaki Weyssenhoff maluje swoje postacie i jak je w akcye wprowadza. Pan Okszyc jest na balu u pp. Lisów, właścicieli Rzędzina w Królestwie polskiem. Bal jest dany z racyi imienin najstarszej ich córki, panny Anny. Autor tak nam dalej opowiada:

„Skończył się mazur i przechodzono tłumnie na kolacyę. a pan Stanisław nie zaprosił jeszcze Marliczównej. waha się bowiem, czy być uprzejmym gościem i przypodobać się gospodyni domu, zapraszając inną pannę, czy natychmiast starać się o zawiązanie bliższej znajomości z tą śliczną panną Halką. Ten ostatni wzgląd pchnął go nareszcie do sali jadalnej.

Niestety Halka siedziała już przy stole między dwoma mężczyznami, którzy dawno o te miejsca umówili się. Naprzeciwko siedział Franio Warecki z Anusią Lisówną, obok której drugie miejsce było wolne.

Pani Lisowa wpadła do sali, zajęła się rozmieszczeniem gości i złapała za rękaw Okszyca:

— Panie Stanisławie! Zaprowadziła-bym pana między dygnitarzy, ale wiem, że pan woli z panienkami. O — proszę tu siadać.

I posadziła go obok Anusi.

Błękitna i różowa solenizantka uniosła się trochę z krzesła i zwróciła się bardziej w stronę pana Stanisława. Przez cały dzień wyróżniała go pomiędzy młodzieżą: w ogrodzie dała mu kwiatek, w mazurze chciała go wybrać jeszcze przed panną Marliczówną. Pan Stanisław był jej za to wdzięczny, niemniej przecież Halka obchodziła go jedynie w całem towarzystwie i ucieszył się, że ją widzi przynajmniej naprzeciwko siebie i łatwo może do niej przemówić. Postanowił wciągnąć kilka osób, razem siedzących, do ogólnej rozmowy. Zaraz więc na zapytanie Anusi, czy w długich swych podróżach nie odwykł od kraju, odpowiedział obszernie:

— Trochę odwykłem i dlatego teraz bardziej jeszcze kraj mi się podoba; odkrywam w nim codzień nieznane, albo zapomniane piękności. Naprzykład ta droga z Bernatowic do Rzędzina wydała mi się nową i bardzo ładną. Jaka tu kultura u państwa, jakie piękne folwarki! a nawet pewna dbałość o estetykę w tych dworkach kolonistów przy szosie. U ludu ozdoba mieszkań jest już bardzo wysokim stopniem dobrobytu i rozwoju potrzeb duchowych. Rzadko ten stopień u nas się spotyka.

— Kiedy taka ładna droga, dlaczego pan tak rzadko nią jeździ? — spytała Anusia przymilnie.

— Od dzisiaj będę jeździł częściej, ale doprawdy nie znałem zupełnie okolic Rzędzina z tej strony, bo pierwej dojeżdżałem koleją.

— Czy pan pamięta, jak był ostatnim razem? Chodziliśmy na grzyby.

— Panie wszystkie były wówczas tak duże, jak te karafki.

— O nie! ja doskonale pamiętam.

Wszyscy mniej więcej słuchali, co powie Okszyc. Przytem zajęci byli sumiennie kotletami z groszkiem. Jeden z sąsiadów panny Marliczównej odezwał się nareszcie do niej:

— Czy pani lubi grzybobranie?

— Szczególniej w „Panu Tadeuszu" — odpowiedziała Halka.

— Ma pani słuszność — wmieszał się natychmiast do rozmowy Okrzyc, który czekał tylko na jej pierwsze odezwanie się — sceny rodzajowe w „Panu Tadeuszu" pozostają dotąd niezrównane w naszej literaturze. A scena w karczmie, gdzie się zagrodowa szlachta wywodzi od książąt i od „tatarskich hrabiów", i zazdrości sobie wzajemnie i kłóci się i gardzi chłopem i potem, gdy ją Robak zbiera do swej tabakiery, do polityki — ona zaczyna rozmowę „o różnych taratatki kształtach i czamary." Aż, gdy zrozumieli, że im Robak zwiastuje wkroczenie Napoleona, wpadają w zapał, kończący się okrzykami: „wódki, miodu, wina..." Czy to nie nasze życie? nie nasza historya cała?

— To nie są moje ulubione sceny — rzekła śmiało panna Marliczówna — bo w nich jest trochę, zdaje mi się, satyry. Wolę jeszcze inne, naprzykład początek, albo burzę, albo spowiedź Robaka, a najbardziej lubię to: „O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju..."

Okszyc chwytał jej słowa uważnie, następnie prawie z rozrzewnieniem.

— Jak mnie pani ślicznie poprawiła! Rzeczywiście zwróciła pani uwagę na poetycką wartość, a ja bardziej na społeczną. Zupełnie jestem pani zdania.

Anusia, nadąsana trochę, wtrąciła swoje trzy grosze.

go rządu Kościoła i najzupełniejszą wolność i pewność obrad świętego kolegium.

W Wiedniu wczoraj wieczorem usunięto herb Leona XIII z budynku nuncyatury. Oficyalne nabożeństwa żałobne będą odprawione we czwartek, piątek i sobotę. Kardynałowie Talliani i Gruscha odjadą do Rzymu we czwartek lub w piątek.

*Cesarz Franciszek Józef przesłał pronuncyuszowi kardynałowi Tallianiemu następującą depeszę kondolencyjną: *Ischl* 20 lipca. Godzina 7 min. 30 wieczór. „W chwili, w której wiadomość o śmierci najwyższego pasterza pogrążyła świat katolicki w głębokiej żałobie, leży mi na sercu, aby Waszej Eminencyi wyrazić niezmierny ból, jaki powoduje droga i przez cały świat głęboko odczuta strata. Miłość ojcowska i głębokie uwielbienie, jakie żywiłem dla Ojca św. i jego życia, towarzyszyć będą zmarłemu. Wieczna pamięć jego będzie zawsze błogosławiona. Po wszystkie czasy zapewnione jest mu wybitne miejsce w rocznikach św. Kościoła“.

Franciszek Józef.

Depeszę tę wręczono kardynałowi Tallianiemu jako pierwszy telegram kondolencyjny. *Talliani* odpowiedział:

Wiedeń 20 lipca 9 wieczór. Współczucie Waszej Apostolskiej Mości w tej ciężkiej stracie, jaka nawiedziła nasz święty Kościół przez zgon Papieża Leona XIII, jest prawdziwie wzruszające. Pośpieszam Waszej Ces. Mości wyrazić najgłębsze i najgorętsze podziękowanie. Święte kolegium zachowa prawdziwą i pełną szacunku wdzięczność za ten dowód współczucia.

Talliani.

* * *

Wśród mnóstwa pytań, które się dziś narzucają politykom, jednem z najważniejszych jest: jak się w przyszłości złożą stosunki Stolicy Apostolskiej do państwa włoskiego? czy nastąpi jakieś porozumienie, które byłoby uznaniem rzeczywistości? czy Watykan przyjmie ustawę gwarancyjną z roku 1871-go? Wielu sądzi, że to zależy od przyszłego Papieża, z tego też względu rozważają kandydatury pojedynczych kardynałów. Więc wysuwani są kandydaci kardynałowie Oreglia, Vanutelli, Rampolla, Ferrari, Agliardi, Dell'Sarto, Gotti i Svampa, — sami Włosi, bo że Włoch musi być następcą Leona XIII, to opinia rzymska uważa za niewątpliwe z dwóch powodów; najpierw więc dlatego, że papież Francuz nie zadowoliłby Niemców, a papież Niemiec miałby ogromne trudności z Francyą, żadna zaś inna narodowość nie wchodzi w rachubę; następnie Włochom musi być nowy papież, aby kwestya państwa kościelnego nie zmalała w sumieniu włoskich katolików, a to rzecz ważna, bo tylko oni mogą wywierać skuteczny nacisk na swoje państwo.

To zagadnienie i to stawianie kandydatów jest jeszcze przedwczesne, bo niedarmo mówi włoskie przysłowie, że „Chi entra Papa in conclave ne esce... cardinale“, co znaczy, że kto wchodzi do konklawe jako domniemany Papież, ten wychodzi z niego — kardynałem.

Ale pomimo, że na takie pytania jeszcze nie czas, ludzie zajmują się niemi. Już podano jako rzecz pewną, że kardynał-podkomorzy Oreglia, ten, który rządzi Kościołem do wyboru nowego papieża, ułożył się z rządem włoskim co do porządku w czasie bezkrólewia; zgodził się więc, żeby tysiąc karabinierów utrzymywało straż w kościele św. Piotra podczas żałobnych uroczystości, a usunął od tej służby gwardyę szwajcarską, którą postanowił zupełnie rozwiązać i przezto stworzyć to, co się nazywa uznaniem dokonanym. Zaznaczył się tedy, jako zwolennik zgody z państwem włoskiem i dlatego jest upragnionym przez nie kandydatem do tyary.

Z pojednawczego względem Włoch usposobienia zdawna słynie kardynał Oreglia. Piemontczyk, członek bardzo arystokratycznego rodu baronów di Santo-Stefano, siostrzeniec hr. Solaro della Margeritto, który był przed Cavourem prezesem ministrów i kierownikiem spraw zagranicznych, jest tradycyjnie związany z domem Sabaudzkim. Na tem się opierają włoskie nadzieje i życzenia, aby właśnie ten kardynał zasiadł na Stolicy Piotrowej. Lecz stanowisko nakłada takie obowiązki, które zmieniają zapatrywania. Nie wdajemy się w próżne dociekania, kto zajmie miejsce po Leonie XIII, bo to jest daremna i zbyteczna praca, — zbyteczna dlatego, że ktokolwiek włoży tyarę, stanie się odrazu tylko papieżem, to znaczy, zastosuje się do niewzruszonych postanowień, które wymagają dobra Kościoła. Nie jest wykluczona możliwość ugody z państwem włoskiem, ale poddać się stanowi rzeczy, narzuconemu przez państwo w r. 1870ym, jest niemożliwe dla żadnego Papieża.

Bardzo znaczące jest pod tym względem jedno historyczne wspomnienie. Rychło po wstąpieniu na Stolicę Apostolską, Leon XIII zrobił próbę pogodzenia się z państwem włoskiem. Wrócił do tej myśli w 1887-ym, kiedy na konsystorzu 23 maja wygłosił pamiętną mowę, wzywającą naród włoski, aby się starał doprowadzić do zgody między Stolicą Apostolską a rządem królewskim w interesie sprawiedliwości i uspokojenia umysłów. Cały świat katolicki z radością powitał tę papieską inicyatywę. Natychmiast pojawiły się projekty ugody, która się zdawała bardzo możliwą, skoro przecież Włochy nic na tem nie cierpią, że istnieje wśród nich republika San-Marino. Jedni projektowali utworzyć z Rzymu wolne miasto pod zwierzchnictwem Papieża, inni chcieli kupić od Włoch dzielnicę Leonińską, połączyć ją z morzem kanałem i tak stworzyć papiestwu własne terytoryum. Chwila do zagojenia rany włoskiej była bardzo stosowna. Lecz Crispi chciał, aby Papież, zamiast traktować z rządem królewskim, jak równy z równym, przyjął fakt dokonany w r. 1870-ym, a następnie starał się o ulgi. Zimno rzekł w parlamencie, że ‚Jego Świątobliwość może dokładnie sformułować swe potrzeby, a rząd chętnie je rozpatrzy“. Crispi, który zawsze uchodził za człowieka znakomitego, nigdy się nie okazał mniejszym i płytszym, jak wtedy. Papież wystosował 16-go czerwca publiczne pismo na ręce kardynała Rampolli, w niem w sposób bardzo stanowczy oświadczył, że wszelkie próby zgody okazały się daremnemi i że konieczność nakazuje żądać wznowienia władzy świeckiej Papieża. To oświadczenie znalazło natychmiast żywy i sympatyczny oddźwięk w katolickim świecie. W następnym roku Papież obchodził 50cio-letni jubileusz swego kapłaństwa i przy tej sposobności niezliczone tłumy pielgrzymów z najdalszych zakątków kuli ziemskiej dawały Papieżowi wyraz swej radości z powodu jego postanowienia. Kongresy katolickie w Niemczech, Francyi, Ameryce, Austryi, nawet we Włoszech uchwaliły domagać się odnowienia państwa kościelnego. Kasa watykańska była wyczerpana — świat katolicki w ciągu miesiąca wsypał do niej trzy miliony franków. Każde ukazanie się Papieża dawało Włochom sposobność do hucznych okrzyków: „Niech żyje Papież-król!“ Tak świat odpowiedział Crispiemu, a on, jak człowiek pozionych uczuć, zaraz zaczął politykę szpilkowych ukłuć, które w końcu zmienił na prześladowania. W sposób ogromnie demonstracyjny urządził wzniesienie pomnika Giordana Bruno na placu dei Flori, a wszystko było tak jawną impertynencyą Papieżowi, że królowa Małgorzata wyjechała z Rzymu, a całe ciało dyplomatyczne dla zaznaczenia swej nagany Crispiemu, zgłosiło się na audyencyę u Papieża w chwili, gdy ów pomnik odsłaniano. Zakończył Crispi ściganiem kapłanów, wodzeniem zakonników po ulicach pod eskortą policyi i wojska, jak zbrodniarzy, konfiskatą klasztorów i kościołów, aż wreszcie sam runął.

Runął, bo tymi wściekłymi czynami dał niezbity dowód, iż nie żądza panowania, ale konieczność religijna nakazuje Stolicy Apostolskiej domagać się terytoryalnej niezawisłości. Przedtem wielu mniemało, że „więzień watykański“ — to pojęcie tylko polityczne, to jedynie formułka, po tych zaś czynach Crispiego, które się zawsze mogą powtórzyć, bo masonerya jest spiskiem stałym, każdy się przekonał, że dążenie do państwa kościelnego wynika z konieczności, jest nietylko nieprzedawnionem prawem, ale także niewygasłym obowiązkiem.

Więc ktokolwiek zastąpi Leona XIII, nic pod tym względem nie zmieni, bo zmienić nie może. Ten obowiązek tkwi w samej tyarze od roku 1887-ego.

Zgon cara Pawła I.

Sromotna rzeź, dokonana w pałacu królewskim w Białogrodzie, nie jest pierwszym, a prawdopodobnie i nie ostatnim spiskiem wojskowym na wschodzie Europy, zadzierzgniętym przeciwko znienawidzonemu panowaniu tamtejszych władzców, oryginalność zaś masakry białogrodzkiej na tem chyba polega, że uległ jej monarcha bądź co bądź konstytucyjny. Ostatnim z absolutnych monarchów wschodu, drogą spisku wojskowego życia pozbawiony, był car Paweł I, nam Polakom sympatyczny z powodu stosunku jego do Kościuszki, a następnie uwieczniony w pamięci polskiej znanym wierszem w trzeciej części Dziadów:

„Nie dbam jaka spadnie kara,
Mina, Sybir, czy kajdany....“

Gdy wieszcz nasz pisał swoją piosnkę, wspomnienia tragicznego zgonu Pawła jeszcze były świeże, przechodziły z ust do ust drogą tradycyi, boć dokumentów historycznych na to wówczas nie było — oficyalnie car umarł na apopleksyę dnia 12 marca 1801 r. Dopiero między r. 1860 do 1865 pojawiły się krótkie wyciągi z pamiętnika jednego z jenerałów rosyjskich współczesnego owej katastrofie, a w roku przeszłym (1902) Kasprowicz w Lipsku wydał pamiętnik ten w całości p. t.: „Zapiski N. A. Sabłukowa w wremenach Imperatora Pawła I i o kończynie etoho gosudarja“. Autor pamiętnika nie należał do spiskowców, ale, służąc w pułku konnej gwardyi, w czasie katastrofy był w czynnej służbie w randze pułkownika i to, co sam widział lub słyszał, wiernie opisał.

Duszą spisku byli hr. Pahlen i jenerał Bennigsen — obaj Niemcy. Wieczorem 11 marca spiskowcy bawili się w małych kółkach, a około północy wieczerzali wspólnie i sowicie raczyli się szampanem. Pahlen, aby spiskowych zagrzać do czynu, miał w końcu uczty wypowiedzieć owe znamienne słowa: „Rappeler — vous, Messieurs, que pour manger une omelette, il faut commencer par casser les oeufs!...“ Zostali więc i zabrali się do dzieła. Arczmakow, adjutant pułku preobrażeńskiego, którego obowiązkiem było donosić carowi o pożarach, zdarzających się w stolicy, stosownie do umowy, w przedpokoju carskiej sypialni krzyknął: „pożar!“ Wtedy spiskowcy, w liczbie około 180, rzucili się ku drzwiom sypialni, ubili dwóch huzarów, stojących tu na posterunku, wyłamali drzwi — ale cara na razie nie znaleźli. Myśleli, że car uszedł w komnaty carycy, ale drzwi były zamknięte od wewnątrz, więc ptak musiał być w klatce, przetrząsano kąty, ale napróżno. Wtem wszedł jenerał Bennigsen, zajrzał do kominka i za ekranem ujrzał cara „Le voila!“ — pokazał palcem — poczem nieszczęśliwą ofiarę wyciągnięto z ukrycia.

Car zapytał się, czegoby chcieli. Wtedy hrabia Platon Zubow zwrócił się do cara z przemową, przedkładając, że despotyzm jego zmusza naród do żądania zrzeczenia się tronu. Zaczęła się utarczka na słowa, która trwała około pół godziny i w końcu między wzburzonym carem, a pijanymi spiskowcami przyszło do burdy. Wtedy pijany hrabia Mikołaj Zubow, człowiek ogromnego wzrostu i niezwykłej siły, uderzył cara i krzyknął nań: „Czego tak krzyczysz?!“ Oburzony car oddał uderzenie, poczem Zubow, trzymając w kułaku dużą tabakierkę, jakich owymi czasy używano, całą siłą rozmachu uderzył Pawła w lewą skroń i na ziemię powalił.

Wtedy lokaj Zubowa, Francuz, skoczył carowi na piersi, a Skarjatin, oficer pułku izmajłowskiego, zdjąwszy wiszącą nad łożem Pawła szarfę, okręcił ją na około carskiej szyi i... był koniec...

Skoro tylko o śmierci cara dowiedział się Muchanow, marszałek dworu cesarzowej Maryi Teodorówny, natychmiast kazał zbudzić hrabinę Liwen, starszą damę dworską i nauczycielkę carskich dzieci. Carowa rzuciła się z krzykiem ku drzwiom mężowskiego apartamentu i żądała, aby ją wpuszczono, ale grenadyerzy skrzyżowali bagnety. A gdy i oficer dyżurny, Wołkow, odmówił, tłómacząc się, że ma inny rozkaz, wtedy biedna kobieta rzuciła się do nóg sołdatów i obejmując ich kolana, błagała litości. Napróżno — żołnierzyska łkali jak dzieci — ale nie wpuścili. Stało się to dopiero po upływie 24 godzin, gdy zatuszowano ślady zbrodni, bo nawet trójgraniasty kapelusz tak nasunięto na głowę cara, aby zakryć lewe oko i lewą skroń, zranioną w czasie zamachu.

Nad ranem po ubiciu cara wojsko miało przysięgać jego następcy Aleksandrowi, którego zawezwano do pałacu Zimowego, a komendę nad zamkiem Michałjowskim, gdzie Paweł dokończył żywota, wziął jeden z głównych spiskowych, Bennigsen.

Wszystko było przygotowane do przysięgi — powiada Sabłukow. Ale żołnierze jakoś nie chcieli krzyczeć „hura“ nowemu carowi. Wtedy nasz jenerał Tormansow kazał mi „pomówić z żołnierzami“. Zwracam się tedy do pierwszego podoficera na prawem skrzydle i mówię:

— Słyszałeś, co się stało?

— Tak jest — słyszałem.

— Więc przysięgniecie Aleksandrowi?

— Panie pułkowniku, czy rzeczywiście widzieliście zwłoki cara Pawła?

— Nie — nie widziałem.

— Nie dziwneżby to było przysięgać Aleksandrowi, podczas kiedy Paweł może jeszcze żyje?

— Oczywiście — tak!

Wtedy wykomenderowano oddział do pałacu z rozkazem, że żołnierze mają być dopuszczeni do obejrzenia zwłok imperatora. Na to Bennigsen odrzekł dowódzcy oddziału:

‚Mais c'est imposible, il est abimé, fracassé, on est actuellement à le peindre et à l'arranger!“

Dopiero, gdy dowódzca wyjaśnił Bennigsenowi, że pułk przysięgi odmawia, póki nie ujrzy cara na marach, pozwolił wejść żołnierzom i z daleka przypatrzeć się carowi. Gdy wrócili, zapytano, czy rzeczywiście car umarł i czy go widzieli.

— Tak, w samej rzeczy — odpowiedzieli — ‚krepko umer“.

Tak się skończyła tragedya ostatniego „carobójstwa“ na tronie rosyjskim.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 lipca.

Stosownie do powziętej na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej uchwały wiceprezydent p. Michalski zwołał na wczoraj, na godz. 5 popołudniu, specyalne posiedzenie Rady w sprawie wykupna tramwaju konnego przez gminę. Na posiedzenie to przybyło jednak zaledwie dwudziestu kilku radnych, wobec czego około godz. 7 zaproponował wiceprezydent, ażeby, ponieważ nie ma nadziei zebrania się przepisanego dla tego rodzaju spraw kompletu 50 radnych, odbyć tylko zwyczajną pogadankę informacyjną. Nad propozycyą tą wywiązała się bardzo długa dyskusya, podczas której starły się opinie poszczególnych radnych co do tego, czy to ma być pogadanka jawna, czy poufna. Ostatecznie zgodzono się po długich ceregielach na to, że nie ma chyba potrzeby robić ze sprawy wykupna tramwaju konnego tajemnicy i postanowiono odbyć pogadankę jawną w celu poinformowania się o zapatrywaniu na tę sprawę miejskiej komisyi elektrycznej.

Pogadankę otworzył, jako referent sprawy powyższej, profesor D z i e ś l e w s k i, który w długim wywodzie, udzielając szczegółowych objaśnień przy pomocy mapy, wykazywał potrzebę przyprowadzenia do skutku facyendy tramwajowej.

Za punkt wyjścia swoich wywodów obrał sobie referent przedstawienie w ogólnym zarysie projektowanej przez komisyę elektryczną polityki rozwoju sieci kolei elektrycznej we Lwowie. Otóż komisya elektryczna ma obecnie przedewszystkiem na celu poprowadzenie linii kolei elektrycznej do rzeźni miejskiej, oraz na Janowskie. Tymczasem na przeszkodzie temu przedsięwzięciu stoi tramwaj konny, z powodu bowiem jego linii nie można dla projektowanych linij kolei elektrycznej poprowadzić trasy naturalnej, ale musi się potworzyć liczne odnogi, których budowa kosztować będzie około 350.000 K. I tak np., aby się dostać do rzeźni, musiałoby się poprowadzić tor kolei elektrycznej takiemi ulicami, jak: Panieńska, św. Marcina, Zborowska, część Żółkiewskiej i dopiero po takiem kołowaniu możnaby się dostać do rzeźni, a znowu, ażeby się dostać na Janowskie, musiałoby się poprowadzić tor ulicami: Jagiellońską i Mickiewicza, a stamtąd dopiero boczną uliczką na Janowskie obok kościoła św. Anny. I to wszysko tylko dlatego, ażeby uniknąć zetknięcia linii tramwaju elektrycznego z liniami tramwaju konnego, który położeniem swojego toru krępuje całą politykę rozwoju sieci kolei elektrycznej w mieście. Do tego przyłącza się jeszcze i ta trudność, że pomimo nawet takiego kołowania projektowane linie tramwaju elektrycznego musiałyby w kilku miejscach przecinać tor tramwaju konnego, a wobec tego staje pytanie, czy zarząd tramwaju konnego zgodzi się na to. Że uzyskanie zezwolenia na takie przecięcie toru tego tramwaju nie byłoby zbyt łatwem i że miasto musiałoby przy tej sposobności poczynić drogie koncesye na rzecz tramwaju konnego, dowodzi fakt, że gdy podczas budowy toru kolei elektrycznej w górę ul. Kopernika miasto prosiło o pozwolenie przecięcia linii tramwaju konnego w ul. Karola Ludwika, musiało się za tę grzeczność dość drogo opłacić.

Gdy się więc uwzględni owe 340.000 do 350.000 kor. na zbudowanie zupełnie niepotrzebnych i niezawodnie zupełnie nierentownych odnóg projektowanych nowych linii kolei elektrycznej, gdy się dalej uwzględni ewentualne podarunki na rzecz tramwaju konnego za pozwolenie przecięcia jego toru i gdy się wreszcie weźmie na uwagę i to, że bądź co bądź kolej elektryczna będzie miała zawsze jeszcze przez długi szereg lat konkurenta w tramwaju konnym — to, zdaniem referenta, nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że miasto powinno tramwaj konny odkupić na swoją własność. W ten tylko bowiem sposób miasto nietylko zaoszczędzi owe pieniądze, któreby musiało wydać na zabudowanie odnóg toru, ale nadto uzyska możność poprowadzenia dla kolei elektrycznej trasy naturalnej, oraz pozbędzie się konkurenta.

Co do zapatrywania tych radnych, którzy radzą ze sprawą tą czekać, dowodząc, że tramwaj konny będzie można kupić niebawem bardzo tanio — zaznaczył referent, że zapatrywanie to jest mylne; a przypuszczenie, że tramwaj konny, nie mając dochodów odpowiednich, nie zechce poczynić koniecznych wkładów w celu naprawienia swojego toru i z chęcią za byle co przedsiębiorstwo swoje odstąpi gminie, są nieuzasadnione. Tramwaj konny ma bowiem wcale ładne dochody, gdyż najmniej 4½ procent od kapitału, więc naprawienie toru, które może kosztować najwyżej 200 do 240.000 kor., nie zmusi chyba zarządu do sprzedania tramwaju za bezcen. Ponadto faktem jest, że frekwencya tramwaju konnego wzmaga się, więc przez założenie nowych szyn i poczynienie innych jeszcze koniecznych inwestycyj, towarzystwo tryesteńskie chyba nie zbankrutuje.

Wobec tego radził referent kupienie tramwaju konnego, co zaś do warunków, na jakich wykupienie to ma nastąpić, niech zadecyduje Rada.

Nad referatem tym toczyła się następnie pogadanka, która przeciągnęła się po za godz. 9-tą. Zwyczajne posiedzenie w tej sprawie odbędzie się we czwartek, załatwienie zaś jej nastąpić ma na pełnej Radzie we wrześniu.

KRONIKA.

Lwów 21 lipca.

Z powodu śmierci Papieża powiewają flagi żałobne na wieży ratuszowej i na wszystkich prawie instytucyach ważniejszych w naszem mieście.

Metropolita obrządku gr. katolickiego x. arcyb. Szeptycki zarządził: zawieszenie chorągwi żałobnej

---

— Ja lubię całego „Pana Tadeusza“.

A Halka, uradowana z powodzenia ciągnęła dalej:

Przepadam jednak także za scenami „rodzajowemi“ jak je pan nazywa. Naprzykład na niedźwiedzie nigdy przecie nie polowałam, a z opisu Mickiewicza czuję, jaka to być musi okropna przyjemność. Może też dla tego, że lubię bardzo polowanie.“

Na tych dwóch zdaniach wypowiedzianych przez Marliczównę buduje Okszyc cały gmach własnych o niej myśli, wkłada w jej usta własne swoje zdania, obdarza ją własnemi swemi uczuciami i po niejakimś czasie tworzy taki jej portret, że ani nikt, ani ona sama, niezdołałaby się w nim poznać. Naturalnie prędzej czy później przychodzi rozczarowanie, a każdy zawód osłabiał siły żywotne Okszyca i zbliżał go do tragicznego końca.

Nie możemy się powstrzymać, żeby nie zacytować jeszcze jednego ustępu, tego mianowicie, w którym odrysowana jest postać młodego hreczkosieja, niejakiego Wareckiego, który kocha się także w tej Marliczównie, ale o tyle jest od Okszyca szczęśliwszy, że zdobywa serce panienki i później się z nią żeni.

„Był to sąsiad i krewny Okszyca, rosły dwudziestoośmioletni chłopiec ładnie ogorzały na twarzy, z której tembardziej świeciły wesołe oczy i zdrowe zęby. Skończył podobno gimnazyum, służył w ułanach, obecnie zaś był już obywatelem, bo chociaż się jeszcze nie ożenił, dostał od rodziców folwark w sąsiedztwie Bernatowic, przedstawiający mniej więcej jego schedę. Miał więc podstawę bytu i stanowiska. Przytem, kobiety przepadały za nim, jak sam mówił.

Okszyc lubił Wareckiego za jego powierzchowność, tak dobrze zastosowaną do zajęć i pragnień, że stawała się estetyczą. Lubił też jego rozmowę płaską, ale dorzeczną i szczerą; widział w nim dobry typ młodego szlachcica, który w salonie był trochę parobkiem, ale za to w polu i na koniu — trochę panem. Traktował go przyjaźnie.

— Mój Stachu — rzekł Warecki zaraz po przywitaniu — przyjeżdżam do ciebie z wielką prośbą: pożycz mi ze dwieście rubli, które ci oddam po zbiorach, bom tak się wypłukał...

Okszyc dobył odrazu dwieście rubli z pugilaresu, dał je i dopiero potem zapytał:

— A na cóż ci to potrzeba?

— O! zaraz na co? zaśmiał się Franio, pokazując szeroki rząd zębów pod wyszczotkowanym w górę ciemnym wąsem — są chwile w życiu człowieka. Zresztą *entre nous* powiem ci, że spotkałem w Warszawie Fiutkę — wiesz? Fiutka, ta co była ze Zbarazkim? Ona odemnie nic nie bierze, ale czasem muszę wystąpić z jaką owacyą, niby zamiast kwiatów.

Okszyc słuchał, mrużąc oczy i puszczając dym papierosa cienkiem pasmem przez małe usta, które składał dziwacznie w ciup, marszcząc skórę naokoło. Przerwał Wareckiemu.

— Oj ty! wiecznie włóczysz się za spódnicami.

— Cóż robić? Kiedy, mówię ci, jak zobaczę ładną kobietkę zaraz mam do niej taką... jak by to? sympatyjkę. Zaraz muszę dowiedzieć się, czy się uda? I zwykle uda się, tylko trzeba umieć. Zresztą, znają się one, bestye na mężczyznach. Jak który zacznie traktować od filozofii, od kurtuazyi, od wielkich tam sentymentów, to każda myśli: nudziarz, albo co gorszego. Ale jak się zabrać po przyjacielsku, a pomówić trochę ciepło, a poprosić, — to, słowo daję, prawie każda uzna za stosowne nie być zbyt srogą.

Okszyc słuchał bez najmniejszego zapału jednak z uwagą.

— Mówisz naturalnie o kokotkach? zapytał Frania.

— Ee! — i mężatki są bardzo podobne. Nawet powiem ci, *entre nous*, ta mała Wahrfeld, albo pani Doryna... ja ich tam nie kurmacheruję, bo to wiele zachodu i mało pożytku; ale gdybym tylko chciał — fiu, fiu.

— Wiesz, Franiu, że się tak o kobietach nie mówi.

Spojrzał młodemu urwisowi głęboko w oczy, aż tamten zarumienił się i począł się wykręcać:

— Przecież ich nie obmawiam; tylko tak mi się zdaje, sądząc po ich obejściu, a może się mylę?...

— Ja tych pań prawie nie znam — rzekł Okszyc — nie obchodzą mnie wcale; ale obchodzi mnie kobieta moja w każdej kobiecie.

Warecki spojrzał na Okszyca trochę jak na waryata, a pan Stanisław mówił, patrząc w dal ogrodu, jakby się zwracał do drzew, zwykłych jego rojeń powierników:

— Tak. Ja cenię w każdej kobiecie jej godność człowieczą. Nie ten pospolity „honor“, ale godność kobiecą. Mogę szanować i taką kobietę, która oddała się mężczyźnie z prawdziwej miłości, chociażby naprzykład uciekła od męża. Oczywiście trzeba znać każdą taką historyę, zanim się ją oceni. Ale to mnie poprostu boli, jeżeli kobieta, mająca w sobie pierwiastki piękna moralnego, kobieta zdolna miłości, upada przez próżniactwo lub rozpustę. Ja wierzę w anioły niewieście, mieszkające nawet w pospolitych na pozór kobietach. Te anioły śpią w nich — i mężczyzna może je obudzić, albo zbezcześcić i zabić. I to mi jest wstrętne. Dlatego odłączam te brudne lub biedne wyrobnice miłości od kobiet, stojących wyżej w społecznej i moralnej hierarchii. I kiedy o tych ostatnich słyszę coś uwłaczającego, boli mnie to — powtarzam — bo i ja kocham kobietę, tylko inaczej, dla niej bardziej, niż dla siebie, a kocham ją może lepiej, niż wy.

Powstał, i chudą swą, długą postać wyprostował. Oczy świeciły mu blaskiem trochę błędnym. Chociaż wypiękniał i coś duchowo rycerskiego było w jego postawie, Warecki zauważył po cichu, że „temu tak łatwo nie uda się z każdą“, nawet gdyby „jej wygarnął tę przedmowę“.

Zapytał o co innego:

— Może jesteś zaręczony?

— Tak — rzekł Okszyc, patrząc gdzieś w górę i w dal na ostatnie blaski słońca — jestem zaręczony oddawna, ale nie wiem, czy ją kiedy spotkam...

Franio coraz podejrzliwiej spoglądał na Okszyca i poszukał innego przedmiotu rozmowy.

— Co czytasz? — zapytał.

Okszyc jak pierwej, zdawał się mówić nie do Wareckiego, tak i teraz nie śpieszył się z odpowiedzią. Zaczął ciągnąć nerwowo raz po raz dym z papierosa i zakaszlał ciężko.

— Po co ty palisz tyle, mój Stachu? — rzekł Warecki, który mimo różności usposobień, lubił i szanował Okszyca.

— Ha, przyzwyczaiłem się. Chodźmy do pokoju, bo trochę już chłodno.

Rzucili jeszcze okiem na dogasający dzień. Na niebie zachodnie łuny przejrzyste walczyły z gęstszym fioletem, który powoli wchłaniał je w siebie i nieznacznie stawał się nocnym błękitem. Nad domem w zenicie, zaczęły drżeć gwiazdy.

Zebrali fotografie z ławki i weszli do domu. Przy lampach powtórzył Warecki pytanie, wskazując na książkę:

— Co czytasz?

— To jest coś nowego o muzeach ateńskich. Bardzo ciekawe są wykopane na Akropolis posągi kobiece. Jak ci się ta podoba? Patrz — rzekł podając Wareckiemu dużą fotografię.

Franio popatrzył, pokręcił głową i odpowiedział:

— Cóż mi się ma podobać? ten długi nos, nawet nie grecki, te ukośne oczy, ten głupi uśmiech? Albo ta koszula ułożona w fałdy, jak kolumna?

— To jest archaiczny typ attycki; a co do koszuli, dobrześ to powiedział; ten chiton wygląda, jak kolumna jońska. Ale ta nie dla ciebie... znajdę ci inną.

Przerzucił stos kartonów i wynalazł Wenerę Melijską, w doskonałej nie retuszowanej fotografii Brauna.

— Cóż o tej powiesz?

— Jakże znowu sądzić o kobiecie, która nie ma rąk? Ale jest piękna — rzekł, wpatrując się pilniej. — Trochę w stanie za gruba... a może i nie?... Kobiety bez ubrania rzadko bywają piękne, a tęby znowu ubrać po naszemu, wyglądałaby dziwnie. Jednak widać, że to nie byle kto... Nie ma co mówić... tęga baba!

Uśmiechnął się do niej inaczej niż wtedy, gdy mówił o Fiutce; wpatrywał się dość długo z pewnem nawet uszanowaniem.

Może to uczynił trochę przez ustępstwo dla Okszyca, a może nawet na tę pierwotną duszę i nie rozumiejące oczy podziałała powaga tej boskiej nagości.

Przeszli do sali jadalnej na kolacyę.

Okszyc był już rad z odwiedzin, bo lubił Wareckiego za jego serdeczną szczerość; Franio zaś dostał pieniędzy, dostał dobrego wina, rozgadał się i zaczął troszczyć się o zdrowie krewnego.

— Za dużo palisz, siedzisz ciągle w domu, to nie dobrze Stachu.

— Czy nie dobrze? — pytał pan Stanisław z pobłażliwym uśmiechem.

— Oczywiście. Wiesz co? Chodźmy jutro na dubelty.

— Idźmy na dubelty.

— A pojutrze pojedziemy razem na imieniny pani Anny do Rzędzina. Będzie tam duży zjazd, mnóstwo panien do wyboru. Tylko jeżeli jesteś zaręczony...

— E, gdzież tam! Mówiłem sobie tak. Może się z tobą wybiorę. Ja jeszcze lubię poznawać panny.

— Brawo Stachu! — zawołał Franio. — Będzie tam jedna panna z Podola. Mówę ci, rzęsy takie — pokazał długość pół palcia — wysmukła, śliczna dziewczyna... a łydki!...

Pocałował palce z rozrzewnieniem.

— E, mój Franiu, jak ty znowu gadasz?

— No cóż? widziałem, jak wsiadała na konia. Czegóż nie mam patrzeć? Albo dla czego ona nie ma mieć pięknych łydek?

— Już dobrze. Jak się nazywa?

— Halka Marliczówna.

— Córka tego bogatego Marlicza?

— Nie, i to jest właśnie jej defekt: nie ma posagu. Dlatego też ja nie mogę o niej myśleć. Ożeń się ty z nią Stachu.

— E, ja... już stary jestem, dla niej w każdym razie.

— Cóż znowu? Masz trzydzieści trzy lata.

— Trzydzieści pięć.

— Ja ci ją skaptuję, chcesz?

— Daj pokój, Franiu; to są zbyt poważne sprawy, aby je można tak po prostu załatwiać.

— A jakże się załatwiają zawsze? Przyjeżdżasz; wiedzą kto jesteś; matce się przedstawiasz (jest tylko matka). Matka ci mówi, że słyszała o tobie albo o twoim ojcu, kłaniasz się... Dosyć... Potem zawracasz pannie kontramarkę: opowiadasz jej o Grecyi, o Atenach, o boginiach. Już ja cię przecie nie będę uczył, co masz jej mówić o Grecyi.

W miarę jak Warecki wpadał w humor, Okszyc pochmurniał. Aż Frania to niecierpliwiło i skrócił odwiedziny. Jako starszemu, bogatszemu i wogóle wyższemu na drabinie społecznej, Warecki nie śmiał powiedzieć Okszycowi:

— Jesteś niedołęga.

Ale myślał tak, wracając konno po księżycu do domu“.

Z powyższych dwóch cytatów każdy z czytelników może się przekonać, że nowele p. Weyssenhoffa obfitują w mnóstwo doskonałych obserwacyj, dokonanych właśnie w tej sferze społeczeństwa naszego, której przeważna większość powieściopisarzy naszych nie zna wcale, bo w niej nie bywa, lub bywa bardzo rzadko i bardzo krótko, a wskutek tego ma o niej najfałszywsze w świecie pojęcie. Dlatego to tak mnóstwo jest powieści naszpikowanych paszkwilami na warstwę ziemiańską.

A lubo nowele wspomniane nie mają pretensyi, żeby stanęły na wysokości takich doskonałych powieści, jak „Pan Podfilipski“ i „Sprawa Dołęgi“, przecież przeczytane być mogą przez każdego z wielkiem zajęciem i niemałym psychologicznym pożytkiem.

na pałacu arcybiskupim i na kapitule św. Jura; wczoraj wieczorem półgodzinne dzwonienie, a przez 3 dni, dziś, jutro i pojutrze, całodzienne; *triduum* nabożeństw, które będzie sam odprawiał, mianowicie dziś, jutro i we czwartek o godz. 9; na czwartkowe nabożeństwo zaproszone będą wszystkie władze. Nadto wysłał x. arcybiskup telegram kondolencyjny do kardynała Oreglii, a dziś wydał okólnik do duchowieństwa swej dyecezyi, opisujący jakie nabożeństwa mają być odprawiane.

Wiadomości kościelne. Cesarz zamianował honorowymi kanonikami gr. kat metropolitalnej kapituły we Lwowie: konsystoryalnego radzcę w gr. kat. konsystorzu metrop. we Lwowie Xiędza dra Gabryela Krzyżanowskiego, katechetę gimnazyalnego X. Onufrego Łepkiego, gr. kat. proboszcza z Zabłotowa X. Demetra [illegible], gr. kat. proboszcza i dziekana w Brzeżanach X. Teodora Kordubę, gr. kat. proboszcza i dziekana tarnopolskiego X. Włodzimierza Gromnickiego.

Mianowanie. Minister skarbu zamianował starszego komisarza skarbu dra Jakóba Homicza radzcą skarbu.

Krakowska Rada miejska uchwaliła wczoraj przystąpić do budowy miejskiej stacyi elektrycznej, koszta pokrycie będą z pożyczki inwestycyjnej. Następnie odroczono posiedzenia rady do września.

Upały, które trapią nas od dni kilku, dosięgły były wczoraj, jak się zdaje, kulminacyjnego punktu. Wczoraj bowiem popołudniu około godziny 3-ciej termometr wskazywał w cieniu 27 stopni R. w nocy spadł cokolwiek, około godziny 2-ej po północy wskazywał już tylko 22° a nad ranem spadł ożywczy deszczyk, po którym temperatura zniżyła się do 20° R.

Ludność nasza dość wytrwale znosi ten upał i dotąd nie sygnalizowano ani jednego wypadku śmierci od udaru słonecznego. Jest to dość pomyślny objaw, bo naprzykład w Chicago, gdzie teraz panowały także upały i gdzie termometr dochodził do 92 stopni Fahrenheita a więc 26·5° R., gazety notują co dzień zgony nagłe pod wpływem udaru słonecznego. I tak naprzykład dzisiejszy *Dziennik chicagoski* przynosi nam wiadomość o śmierci jednego z naszych rodaków, Wawrzyńca Majchrzaka, 45-letniego człowieka, który zemdlał podczas pracy w rzeźni, a gdy go odniesiono do domu, umarł w pół godziny potem wskutek udaru słonecznego. Drugi zaś, 25-letni Filip Orawicz, dogorywa w szpitalu.

† **Andrzej Gołąb** budowniczy i długoletni radny miasta Lwowa zmarł wczoraj po długiej i ciężkiej chorobie w 66-tym roku życia. Dzięki pracowitości, rzutkości, gruntownej znajomości swej pracy zawodowej i zaletom charakteru, był on jednym z najpopularniejszych obywateli w naszem mieście. Na krześle radzieckiem zasiadał przez dwadzieścia lata, spełniając obowiązek radnego gorliwie i sumiennie. Nie opuszczał żadnego posiedzenia, a ponieważ stosunki miejskie znał wyśmienicie, przeto zasiadał w wielu komisyach, oddając miastu wielkie usługi swemi zdrowemi radami. Sekcya techniczna zwłaszcza miała w nim wprost niezrównanego referenta, obdarzonego niezwykłym darem dokładnego obejmowania tematu i nader popularnego przedstawiania rzeczy. Uregulowanie wielu ulic zawdzięcza też Lwów jego przedsiębiorczości budowlanej. Śmierć ś. p. Andrzeja Gołąba jest też dla reprezentacyi miasta Lwowa stratą niepowetowaną.

Zmarły osierocił siedmioro dzieci: czterech synów i trzy córki.

Pogrzeb odbędzie się we środę 22 b. m. o godz. 5-tej popołudniu.

Zjazd młodzieży ruskiej z całej Austryi odbył się u nas przed kilku dniami. Jak z relacyi *Hałyczanina* wnosić można, skończył się on wielkiem fiaskiem. Przedewszystkiem nie wzięli w nim udziału akademicy teologowie, motywując swoje odsunięcie się tem, że zjazd zwołany był bez porozumienia się z nimi, przeto oni ani czynnego udziału w nim wziąć, ani też uchwał jego za obowiązujące uznać nie mogą. Ogółem uczestników było zaledwie kilkudziesięciu, a i ten zjazd przybrał charakter zajadłej kłótni z powodu osobistych sympatyj i antypatyj. Skończyło się na zupełnym rozłamie „rusko-ukraińskiej" młodzieży, która rozpadła się na dwie grupy: demokratyczno-narodową i socyalistyczną. Wiec postanowił między innemi wobec wyboru na rektora X. Fiałka podjąć na nowo walkę na uniwersytecie lwowskim. *Hałyczanin* nie podaje jednak, czy postanowienia takie przyjęły obydwie grupy zgodnie, czy też jedna tylko z nich. Przy końcu wiecu jeden z przedstawicieli młodzieży socyalistycznej, deklarował, że jego przekonaniowi przyjaciele zakładają nowe towarzystwo akademickie (dotychczas są dwa: moskalofilski „Druh" i ukraińska „Akademiczna Hromada"), gdyż nie chcą mieć nic wspólnego z młodzieżą demokratyczno-narodową.

Ludzie bez serca. W *Czasie* czytamy: „Od początku choroby Ojca św. pojawiają się w krakowskim *Naprzodzie* na ten temat artykuliki, notatki, niecne insynuacye i dawno zdemaskowane potwarze, żarty cynowe i wiersze, odznaczające się niebywałą trywialnością. Nie podobna powtarzać fałszów i konceptów, czerpanych po największej części z zagranicznych pisemek najlichszego pokroju. Takie wyrażenia, jak: „wielka synekura" o tronie św. Piotra, jak „pół-trup, Leon", jak „bałwochwalstwo" na określenie czci, otaczającej Ojca św. — mówią za treść napaści i charakteryzują dostatecznie poziom umysłowy i moralny równie autorów, jak tłomaczy. Chodzi nam tylko o stwierdzenie i napiętnowanie faktu, że w mieście polskiem i katolickiem [illegible] taka systematyczna, niemal prowokacya uczuć religijnych ludności, że prowadzi ją garść agitatorów, głoszących... „wolność sumienia".

Kiedy cały świat cywilizowany, nietylko katolicki ale i innowierczy, oddaje hołd wielkiemu Papieżowi, złożonemu śmiertelną niemocą — *Naprzód* przeciąga się w sekciarskiej nienawiści. [illegible] nic innego, jak barbarzyństwo umysłowe [illegible] w dziejach. Z barbarzyństwem tem łączy się prosta brutalność, budząca wstręt, brutalność wobec ostatnich chwil świętego starca, u progu wieczności błogosławiącego jeszcze ludzkość drżącą dłonią. Przedewszystkiem zaś jestto deptanie uczuć katolickich, uczuć religijnych w społeczeństwie i w narodzie katolickim — bo chyba tyle wiadomo *Naprzodowi*, że Ojciec św. jest następcą Piotrowym a Namiestnikiem Chrystusowym. Nawet w socyalistycznym katechizmie istnieje w teoryi [illegible] w praktyce jednak *Naprzód* nie waha się z cynizmem urągać instytucyom Kościoła i religii rzymsko-katolickiej. Wszak w kodeksie jest podobno artykuł o „obrażeniu religii"!? Więc wara przed lekceważeniem i plwaniem na uczucia, drogie sercu katolika i Polaka".

Otrucie grzybami. W Odydowie otruła się grzybami cała rodzina, mianowicie pani Piasecka, żona tamecznego naczelnika stacyi kolejowej, syn jej, auskultant ze Lwowa i dwie dorosłe córki, które, zanim wystąpiły objawy otrucia, wyjechały do stryja swego pod Tarnorudą. Pani Piasecka i syn są pod opieką dra Sołtysika z Brodów, zaś panny Piaseckie pod opieką dra Pilewskiego z Tarnorudy.

Ofiara. W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: Hr. Stanisław Żółtowski z Niechanowa nadesłał nam 300 marek na szpitalik św. Józefa, w zamian rozesłania uwiadomień o ślubie syna swego Leona z panną Anną Mężyńską z Białorusi.

Kwotę tę wręczyliśmy komu należy.

Konkurs dramatyczny. Miłośnicy sceny w Warszawie ogłaszają konkurs na sztukę dramatyczną (z wyjątkiem krotochwil), któraby wypełniła cały wieczór, a nie wymagała zbyt kosztownej wystawy i dekoracyj. Nagrody dwie: pierwsza w kwocie 500 rubli, druga w kwocie 200 rubli, przyznane będą najlepszym utworom. Prace konkursowe nadsyłać można do 1-go września b. r. pod adresem p. Benedykta Hirszbanda, ul. Zielna 31 w Warszawie.

Wybuch Wezuwiusza. Wezuwiusz okazuje od pewnego czasu niepokojącą działalność. Wieczorem, d. 1 b. m. wyrzucał wielkie masy lawy, a na dalekiej przestrzeni widać było deszcz płomienisty; były to zwiastuny wybuchu, który nastąpił nazajutrz, — niespokojna góra ogniste wyrzucała ze swego wnętrza kamienie na wysokość 250 metrów. Dyrektor obserwatoryum na Wezuwiuszu, prof. Matteucci, jest zdania, że wnętrze krateru uległo zupełnemu przekształceniu, gdyż ściany jego niedługo już zdołają oprzeć się naciskowi mas lawy i gorących gazów. Jeśli to domniemanie się sprawdzi, wówczas [illegible] miejscowości położone u stóp Wezuwiusza czeka zagłada.

Osobisty majątek Ojca św. Z Rzymu piszą: Socyalistyczny dziennik „Avanti", podał zmyśloną sensacyjną wiadomość, powtórzoną niezgodnie przez inne pisma, jakoby Ojciec św. pozostawiał swym bratankom w spadku majątek 15—20 milionowy.

Tymczasem cały osobisty majątek Ojca św. ogranicza się stale do rocznego dochodu 3,000 fr. pobieranego z części majątku ziemskiego, przypadłej nań drogą działów rodzinnych między braćmi i siostrami.

Przypuszczając nawet, że Ojciec św. od czasu wstąpienia na tron papieski, t. j. od r. 1878, odkładał ten coroczny osobisty swój dochód, to uczyniłoby do tej pory ledwie 75.000 fr., tak, że wraz z procentami i innymi dodatkami może w całości wynosić 100.000 franków.

Wątpliwem jest jednak, czy i ta cała suma była w posiadaniu Ojca św.

Z drugiego źródła osobistego, a mianowicie z części podarunków i ofiar składanych mu dla jego własnej osoby, a odesłanych do pałacu w Carpinetto mógł urość zbiór wartości 100.000 franków. I oto spadek, który przejdzie na bratanków.

Co się tyczy skarbu papieskiego, obliczanego na 30 milionów franków, to cyfra ta również daleka od prawdy, gdyż w czasie panowania Leona XIII. stopniała ona znacznie przez liczne wydatki misyjne, jakoteż przez nieszczęśliwy obrót znacznej ich części.

Być może, że ofiary, złożone tytułem jubileuszowego świętopietrza, wynagrodziły w części dawniejsze ubytki. Jednak jest to depozyt święty, rodzaj funduszu rezerwowego, przekazywanego przez Papieży kolejno swoim następcom na stolicy Piotrowej.

Skarbiec króla naftowego. Amerykański król naftowy, John Rockefeller, wynajął sobie skarbiec w towarzystwie depozytowem „Standard Safe", gdzie będzie przechowywał wszystkie swoje papiery wartościowe. O rozmiarach „zakątka", w którym składać zamierza tylko akcye i obligacye, można wnioskować stąd, że płacić będzie 8.000 dolarów czyli około 16.000 złr. rocznie.

Zdradzieckie koperty. W Ameryce zaczęto wyrabiać koperty, które uniemożliwiają wszelki zamach na odkrycie zawartości. Wierzch nasiąknięty jest roztworem chemicznym, który sprawia, że przy wystawieniu na działanie pary występują wyrazy: „Próbowano otworzyć". Ciekawi namyślać się będą długo wobec takiego wynalazku, nim spróbują dowiedzieć się o zawartości koperty.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 20 w poł. + 22. Bar. 764. Podnosi się. Niebo przeważnie zachmurzone. Deszcz chwilowy.

Doświadczony.

— *Pryncypał.* Pańskie świadectwa zadowalające. Biorę więc pana na wakującą posadę pod warunkiem, że nigdy nie zachoruje matka, nie będzie umierającą babka, żaden wuj nie zapisze spadku, żadna kuzynka nie przyjdzie w odwiedziny.

Aforyzmy.

Każda kobieta posiada trzy charaktery: jeden ma rzeczywiście, drugi sądzi, że posiada, a trzeci okazuje światu.

Kobieta jest koroną stworzenia ale cierniową.

Złoto próbują kamieniem probierczym, kobietę złotem, a mężczyznę — kobietą.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Wdowa z Malabaru." — We środę na dochód dotkniętych klęską powodzi „Słodka dziewczyna". — We czwartek „Druciarz".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna".

Cyrk. Dziś we wtorek wielkie przedstawienie z nadzwyczaj doborowym i urozmaiconym programem. We Lwowie po raz pierwszy: Uroczystość w Madrycie, czyli walka byków w Hiszpanii z żywym hiszpańskim bykiem. Pantomina ta, wykonana przez 150 osób i 40 koni, cieszyła się wielkiem powodzeniem we wszystkich głównych miastach stołecznych.

Colosseum w ogrodzie w pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Dziś i codziennie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K. Olbrzymi i wspaniały program. Początek o godz. 8 wieczorem.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 19 lipca.

(Z.) Odmiennie przedstawiają się widoki na żniwa w obu połowach monarchii. Na Węgrzech budzą one różowe, może nawet przesadne nadzieje, a niektóre doniesienia stamtąd wydają się wprost fantastycznemi, w Austryi zaś stosunki pogorszyły się bardzo znacznie w ciągu ubiegłego tygodnia: katastrofy żywiołowe zniszczyły w wielu okolicach całoroczną żmudną pracę rolnika, w innych pogorszyły stan pól i sprawiły, że spodziewany dochód z ziemi będzie znacznie mniejszy niż obliczano jeszcze przed niewielu dniami.

Dla węgierskich rolników był tydzień ubiegły niesłychanie ważnym okresem. Właśnie bowiem przed ośmiu dniami ustały fatalne słoty, które najwyższą trwogą przejmowały rolników, i przez cały tydzień panowała przecudna pogoda. Idealniejszej aury na żniwa niepodobna sobie wymarzyć. To też prawie wszystkie wsie wyludniły się, ludność nocowała nawet na polach i od świtu do nocy pracowała z sierpem w ręku. Dzięki temu około 70% łanów pszenicznych na Węgrzech jest już zżętych. Dalsze roboty jednak około zbioru pszenicy muszą w wielu okolicach doznać chwilowej przerwy z tego powodu, że skutkiem nadzwyczajnych upałów, jakie panowały w ubiegłym tygodniu, owies dojrzał do tego stopnia, że już sypie się z kłosów i dlatego trzeba będzie chwilowo zawiesić dalsze roboty około pszenicy, a przystąpić do bezzwłocznego żęcia owsa.

Co się tyczy wydatności zebranej pszenicy, to pozytywne wiadomości nadejdą dopiero po przedsięwzięciu próbnych omłotów, dotychczasowe doniesienia są pod niejednym względem sprzeczne, a niektórym z nich wprost trudno dać wiary, gdyż zdają się grzeszyć przesadą. I tak raporty z Banatu i wogóle z okolic dawnego Pogranicza Wojskowego podają wręcz fenomenalne cyfry wydatności zebranej pszenicy. Słabiej natomiast, jak się zdaje, wypadną zbiory w okolicach nad Cisą i w komitatach Baranya i Tolna, ale bądź co bądź i tam obliczają zbiór pszenicy z morga na 7½ centnarów metrycznych. Wczoraj zakupiono tu już kilka transportów nowej pszenicy z Banatu wagi 80½ kilo po cenie 7 koron 65 halerzy za 50 kilo.

Zbiór żyta na Węgrzech wypadł, jak się zdaje, słabiej, niż się spodziewano, jęczmień browarniany pozostawia wiele do życzenia pod względem jakości, ilościowo jednak dał bardzo dobry zbiór. Kukurudza potrzebuje jeszcze deszczu, gdyż łodyga nie jest jeszcze zupełnie rozwinięta... W sferach handlowych sądzą powszechnie, że jeżeli konstelacya cen będzie odpowiednią, w takim razie będą mogli Węgrzy w tym roku eksportować dużo zboża za granicą. Ceny obecne na rynkach zagranicznych, aczkolwiek nie czynią jeszcze eksportu węgierskiego interesem zyskownym, ale bądź co bądź nie czynią go także niemożliwym.

Z Austryi oprócz okolic, nawiedzonych klęską powodzi, niepomyślne doniesienia nadchodzą także z Czech zachodnich, tudzież z krajów alpejskich, a bardzo pomyślnych wiadomości właściwie nie ma z nikąd.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 141 wagonów, żyta 30, jęczmienia 39, owsa 328, kukurudzy 181, soczewicy 37 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·00—8·50, banatkę (76 do 80 kilo) 0·00—0·00, słowacką (75 do 79 kilo) 7·50—8·00, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·35—7·50.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 6·50—6·70, rozmaite węgierskie (70 do 73 kilo) 6·30—6·60, austryackie (71 do 72 kilo) 6·50—6·60.

Za nowe żyto słowackie z dostawą w przyszłym tygodniu płacono 6·15—6·20 loco stacye słowackie.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 5·85 do 6·05, prima 6·05—6·60.

Za kukurudzę płacono 6·70—6·80, Cinquantin 7·40—8·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 21 lipca. Na początku wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego, grupa obstrukcyonistów rozpoczęła obstrukcyę techniczną. Poseł Hollay wniósł o przekazanie pewnej petycyi osobnej sekcyi i zażądał głosowania nad tym wnioskiem, domagał się zarazem stwierdzenia kompletu; pokazało się przytem, że kompletu nie ma. Przewodniczący przerwał posiedzenie na kwadrans. Po kwadransie zażądał poseł Kubik ponownie obliczenia posłów. Przewodniczący zarządził czytanie spisu posłów dla dokładnego stwierdzenia liczby obecnych. Stwierdzono obecność 111 posłów, więc dostatecznej liczby do ważności obrad. Wniosek p. Hollaya odrzucono i przystąpiono do dalszej dyskusyi programowej.

Praga 21 lipca. Z okolic miast Taboru, Pisek i Blatna nadeszły wiadomości o ogromnych gradach, które tam spadły w niedzielę popołudniu i zrządziły niesłychane szkody w polach i ogrodach. Burza ta nawiedziła kilkadziesiąt miejscowości.

Londyn 21 lipca. Król i królowa wyjechali wczoraj do Irlandyi, gdzie zabawią 10 dni; przygotowują tam dla nich wielkie owacye.

Passawa 21 lipca. Podczas onegdajszej burzy piorun uderzył w pociąg osobowy koło Passawy. Kilkanaście osób jest rannych.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 21 lipca. *Posener Tagblatt* donosi, że po powrocie z podróży północnej zawita cesarz Wilhelm do Poznania, by osobiście wybrać miejsce, na którem stanie zamek królewski. Podczas pobytu cesarza odbędzie się wielka parada załogi poznańskiej.

Zgon Ojca świętego.

Nowy Jork 21 lipca. Z powodu zgonu Papieża wywieszono na ratuszu i na innych budynkach publicznych żałobne chorągwie.

Wiedeń 21 lipca. Wszystkie dzienniki ogłaszają nekrologi i artykuły o Papieżu. *Wiener Ztg.* oświadcza, że Papież był panującym w państwie ducha, że rządził on z prawdziwie chrześciańską łagodnością i pojednawczością. Imię jego uwiecznione jest w dziejach chrystyanizmu. *N. Fr. Presse* nazywa Papieża jednym z najznakomitszych mężów wieku, od którego wyszły potężne impulsy. Leon XIII był wielkim mistrzem w polityce kościelnej i doprowadził Kościół do niebywałych tryumfów. Był on mężem wielkiej wiedzy i księciem pokoju, który całe swe życie poświęcił ludzkości. *Zeit* podnosi, że opis rządów Leona XIII zapełni najznakomitszą kartę w historyi świata. *Fremdenblatt* zaznacza, że Papież był dyplomatą pierwszego rzędu i okazał się gruntownym znawcą polityki światowej, którą też prowadził z wielkiem powodzeniem.

Tagblatt nazywa Papieża politykiem w właściwem znaczeniu tego wyrazu. Historya świata uzna Leona XIII za jedną z najwybitniejszych postaci; do ogromnego znaczenia podniósł zmarły powagę Kościoła.

Vaterland, który wyszedł w czarnych obwódkach, opisuje w bardzo podniosłych wyrazach rządy i podziwienia godną osobistość Leona XIII.

Rzym 21 lipca. Wszystkie dzienniki omawiają śmierć Papieża w wyrazach pełnych sympatyi dla niego. — *Osservatore Romano* pisze: Leon XIII był narażony na bezustanną nienawiść sekt, znosił to jednak z cierpliwością i wielkodusznością, a w końcu je pokonał. Zmarł kochany przez wszystkich. — *Giornale d'Italia* sądzi, że pontyfikat Leona XIII-go jest ostatnią fazą politycznej walki między Watykanem a Włochami. — *Popolo Romano* pisze, że Leonowi XIII-mu udało się przywrócić harmonię między papiestwem a mocarstwami. Papież unikał zawsze poważnych zatargów z Włochami.

Rzym 21 lipca. *Giornale d'Italia* donosi, że dziś będzie otwarty testament Papieża. Pismo to twierdzi, że Ojciec św. zostawił testament polityczny, który zawiera różne zarządzenia co do konklave.

Tribuna pisze, że możliwość zebrania się konklave poza Rzymem jest z góry wykluczona. Konklave zbierze się za 12 dni.

Kraków 21 lipca. Zawiadomiony o zgonie Ojca św. X. kardynał Puzyna przybył z Bielan do Krakowa i wydał dyspozycye na wyjazd do Rzymu w towarzystwie kanclerza konsystorza X. d-ra Bandurskiego. Konsystorz książęco-biskupi zarządził we wszystkich kościołach całej dyecezyi przez 9 dni w każde południe dzwonienie we wszystkie dzwony przez kwadrans. Z katedry i wszystkich kościołów wywieszono żałobne flagi; tak samo z budynku magistratu krakowskiego. Wiceprezydent miasta Leo dziś w południe złożył imieniem miasta kondolencyę na ręce X. kardynała Puzyny, oraz wysłał do Rzymu telegraficznie kondolencyę od gminy m. Krakowa; ponadto rozeszle zaproszenie do obecnych w Krakowie członków Rady miasta do udziału w nabożeństwie żałobnem w katedrze na Wawelu.

Wiedeń 21 lipca. W tutejszej nuncyaturze już wiele osób złożyło kondolencyę. Prezydent ministrów Koerber był osobiście u nuncyusza Tallianiego.

Rzym 21 lipca. O godzinie 11 w nocy cofnięto wojsko z placu św. Piotra. Popołudniu i w godzinach wieczornych panował na placu wielki tłok, nie było jednak żadnego wypadku. Dziś o godz. 5 rano przybyło wojsko znów na plac św. Piotra.

Z wszystkich części królestwa nadchodzą depesze z doniesieniem, że wiadomość o śmierci Papieża wywołała wszędzie najgłębsze wrażenie, szczególnie w Carpinetto, miejscu urodzenia Leona XIII. Rada gminna tamże natychmiast zwołana została na posiedzenie celem uchwalenia sposobu uczczenia pamięci Papieża.

W Rzymie wszystkie teatry zamknięte, a koncerty na publicznych miejscach odwołane.

Osterbay 21 lipca. Prezydent Roosevelt do głębi był wzruszony wiadomością o śmierci Papieża. W telegramie kondolencyjnym wyraził głębokie współczucie z powodu śmierci tak czcigodnego męża, którego długie rządy i podniosły charakter zyskały dlań we wszystkich częściach świata najgłębszą część. Wyraża prezydent te uczucia w imieniu wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton 21 lipca. Sekretarz stanu Hay telegrafował do X. kardynała Rampolli, że prezydent Roosevelt polecił mu wyrazić najgłębsze współczucie z powodu straty, jaką poniósł cały świat chrześcijański. Rządy zmarłego Papieża należą do najświetniejszych w historyi Kościoła katolickiego.

Rzym 21 lipca. Kardynałowie: Serafino Vanutelli, Di Pietro i Macchi objęli zarząd spraw kościelnych. Dziś rano zebrali się wszyscy bawiący w Rzymie kardynałowie w sali di Consistorio i odbyli pierwsze posiedzenie przygotowawcze do konklawe. Dziś złożą wszyscy przysięgę na wierność zasadom konklawe. Kamerlengo zawiadomił urzędową notą akredytowanych przy Watykanie dyplomatów o śmierci Papieża, tak samo zawiadomił wszystkich kardynałów za granicą i nuncyatury, internuncyuszów i papieskich delegatów i polecił im zakomunikować wiadomość dotyczącym rządom. Wszystkie urzędy kościelne są aż do ukończenia uroczystości pogrzebowych zamknięte. Ambasady przy Watykanie i zagraniczne instytuty religijne wywiesiły żałobne chorągwie.

Rzym 21 lipca. Certyfikat śmierci podpisany tylko przez Lapponiego doręczono wczoraj wieczór burmistrzowi Rzymu ks. Colonnie. Certyfikat stwierdza, że śmierć nastąpiła z powodu pneumonii i hemoragicznej pleuritis o godz. 4 min. 4.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 280.—
„ „ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 271.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87.25
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 162.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 lipca.

Marki 117.43, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.—, węg. zakł. kred. 731.50, anglobanku 275.00, unionbanku 525.00, bankvereinu 480.00, länderbanku 411·00, kolei państw. 671.75, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 429·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 358.—, alpiny 371·—, Rima Muranyi 461,50, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·75, ruble 252.75. Usposobienie: silne.

Wiedeń 21 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 (spokojnie). Spirytus 42·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·37. Mąka („Fleur de Paris") 32·75.

Frankfurt 21 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·90. Laura 219·00.

Budapeszt 21 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·17—7·18; żyto na październik 6·17—6·19, owies na październik 5·30—5·31; kukurudza na lipiec 6·36—6·37, na sierpień 6·36—6·37, na wrzesień 6·30—6·31, na maj 1904 5·02—5·04. Rzepak na sierpień 11·35—11·45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: silne. Pogoda: pada deszcz.

Lwów 21 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97·80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —. - do — —. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·80 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5·80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7·35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4·85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.49, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.80*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8·80 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

X. Ludwik Coloma.

Z jezuickich tajemnic.

I.

Widzisz, łaskawy czytelniku, ten skromny dom, stojący cicho wśród gwarnego i ludnego miasta X**? Okna jego nie otwierają się nigdy, sklepiona brama tchnie jakąś tajemniczością, a popękane mury mają ten ton czarniawy, który w budowlach jest zwiastunem ruiny, jak bladość w ludziach jest zwiastunką śmierci.

Otóż ten dom łaskawy czytelniku, ten dom jest... domem Jezuitów! Tutaj łaskawy czytelnik cofa się w tył, i zdjęty naraz ciekawością i przestrachem, mierzy wzrokiem tajemnicze domostwo od dołu do góry, i zdaje mu się, że za bramą dostrzega ojca D'Aigrigny, w oknie pannę de Cardoville, na balkonie Indyanina Delharre, na dachu księżnę de Saint-Dizier i wychylającą się przez komin głowę Rodino, który przeciera okulary, aby zobaczyć to jedno, czego łaskawy czytelnik nie widzi. Sto biletów tysiącfrankowych, które pan Eugeniusz Sue schował do kieszeni za wystawienie tych szacownych postaci w feljetonie „Constitucional'a", przybytku, w którym propaganda rewolucyjna roku 1848 ostrzyła broń, ku tępieniu Jezuitów przeznaczoną.

Jest godzina szósta rano, deszcz kropi, zimno; ale łaskawy czytelnik spodziewa się uchwycić nić jakiejś tajemniczej intrygi, mającej się wysunąć przez okno, lub wyskoczyć dachem, i stoi wytrwale na stanowisku, a mając jedynie ciekawość swą za osłonę przeciw niepogodzie, nie spuszcza oczu z bramy, na tę chwilę zamkniętej.

Wtem daje się słyszeć zgrzyt otwierającego się zamku; łaskawy czytelnik uczuwa gwałtowne bicie serca i gotówby przysiądz, że usłyszał brzęk łańcuchów, podobny do tego, jaki rozlega się w czarodziejskich bajkach, kiedy to przez dach ukazuje się głowa straszliwego olbrzyma, który żałosnym głosem pyta trzykrotnie, zanim zeskoczy: „Skoczyć, czy nie skoczyć?" Otwierają się wreszcie drzwi i ukazuje się filcowy kapelusz.

— Otóż i lis wychodzi z jamy — mówi łaskawy czytelnik, kryjąc się niewiadomo dlaczego za węgieł.

Filcowy kapelusz zaczyna się wysuwać stopniowo i zwolna, ponieważ jest bardzo duży, a w miarę jak się wysuwa, wyciąga się także szyja łaskawego czytelnika i otwierają się szerzej jego oczy, wreszcie ukazuje się cały kapelusz, a pod nim głowa, a pod nią ramiona, a potem czarny cień, aż wreszcie cały Jezuita, który — o Matko Przenajświętsza! — niesie pod płaszczem jakiś kształt, na pół metra długi.

Nie może to być parowiec transatlantyckiej kompanii, albowiem sterczałby więcej, ani maszyna Singera, albowiem sterczałaby mniej; łaskawy czytelnik jest przekonany, że tajemniczy ów kształt nie należy do kategoryi tych dwóch wytworów przemysłu, eksploatowanych przez Jezuitów, w celu zwiększenia ich już i tak bajecznych bogactw, puszcza się więc na otwarte pole hipotez. Po chwili uderza się w czoło tak silnie, że mógłby mu mózg wyskoczyć, w razie, jeżeli go posiada, i utwierdza się w jednym z dwóch przypuszczeń jednakowo prawdopodobnych.

— Albo to jest tajemnica spowiedzi... albo trup dziecka, z którego wytoczono krew dla przyrządzenia słynnego eliksiru życia, fabrykowanego, jak wiadomo, w ten sposób przez Jezuitów.

Tymczasem Jezuita żegna się pobożnie przy wyjściu, zamyka drzwi i zaczyna iść z oczyma w dół spuszczonemi i z tajemniczym kształtem, starannie pod płaszczem ukrytym. Jest to młodzieniec wysokiego wzrostu, z twarzą dziewiczą i niewinnym na ustach uśmiechem, co wszystko razem wzięte przywodzi łaskawemu czytelnikowi na pamięć przysłowie o cichej wodzie, co brzegi rwie. Młodzieniec ma na sobie sutannę bardzo krótką i jeszcze krótszy płaszcz, co także daje wiele do myślenia łaskawemu czytelnikowi.

Chciałby on pójść w ślad za Jezuitą, ale w tejże chwili zdaje mu się, że dostrzega w pierwszem oknie światełko, które wnet potem ukazuje się w drugiem oknie, a potem w trzeciem, a potem jeszcze w czwartem, a że łaskawemu czytelnikowi brak owego ruchomego oka, jakie, według zdania niektórych, posiadają mieszkańcy księżyca na końcu ogona, i że z drugiej strony nie jest zezowatym, aby mógł jednocześnie śledzić znikające światełko i skręcającego w drugą ulicę Jezuitę, pozostaje jak przygwożdżony na miejscu, nie wiedząc, czego się trzymać, jak ów myśliwy, który, chcąc zabić odrazu dwa zające, traci ślad obu.

Ulica pustoszeje, dom stoi milczący; zwolna jednak dają się słyszeć owe tysiączne szmery poranne, zwiastujące budzenie się wielkiego miasta, szmery, podobne do przeciągłych poziewań próżniaka, któremu niesporo rozstać się z łóżkiem. Więc zaczynają się rozlegać okrzyki wędrownych przekupek, i dzwonki osłów objuczonych mlekiem, i turkot wózków, rozwożących wiktuały po domach, i poważne odgłosy dzwonów, wzywających na msze poranne.

Robotnicy śpieszący do pracy, kobiety idące na targ, pobożni dążący do świątyń zaczynają krążyć po ulicach, a łaskawy czytelnik wciąż trwa na stanowisku i słyszy już ósmą, bijącą na sąsiednim zegarze. Przez ten czas ani tajemniczy Jezuita nie wrócił do swego gniazda, ani brama i okna tego ostatniego nie zdradziły żadnego faktu, który wskazywałby na jakąś łączność z ową krótką sutanną i ukrytym pod płaszczem kształtem.

Wreszcie na rogu ulicy ukazuje się jakaś stara baba, istna czarownica, chociaż idzie piechotą, zamiast jechać na miotle, jak się to w pierwszej chwili łaskawemu czytelnikowi wydało. Staruszka przypatruje się po kolei każdemu domowi, aż wreszcie zatrzymuje się przed bramą Jezuitów z wyraźnym zamiarem zapukania, co ujrzawszy łaskawy czytelnik, chrząka znacząco „hm! hm! hm!", objawiając w ten sposób najżywsze podejrzenie, że ta stara nie jest żadną starą, lecz poprostu przebranym emisaryuszem Najwyższego Zwierzchnika Jezuitów. A że właśnie o tej godzinie przychodzi ekspres z Francyi, że jak wiadomo wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, przeto jasnem jest i prawdopodobnem, żeby się także wszystkiemi drogami przybywało z Rzymu.

Starowina jednak rozmyśla się nagle i zamiast zapukać do bramy, siada pod ścianą i zaczyna dumać, pozostawiając łaskawemu czytelnikowi zupełną swobodę czynienia nad jej marną osobą wszelkich spostrzeżeń, jakie mu jego przenikliwość podsunie.

Ów wyciąga szyję, jak tylko może, i ubolewa, że nie posiada okularów Passoutoura, żeby sprawdzić czy tajemnicza starucha ma wąsy; jest bowiem rzeczą nieprawdopodobną, aby taki emisaryusz miał czas ogolić się z drogi; jeżeli przeto twarz starej zdradza świeży zarost, będzie to znakiem niezawodnym, iż pod tymi brudnymi łachmanami ukrywa się szpieg owej straszliwej osobistości, którą wolnomularze nazywają „Czarnym Papieżem".

Nagle starucha podnosi się z ziemi, wyprostowana jak tyka; przestraszony czytelnik cofa się o krok, gdyż w istocie stara ma wąsy, a nawet brodę; a tymczasem na skręcie ulicy ukazuje się Jezuita, idąc wciąż ze spuszczonemi oczyma, krokiem powolnym, z owym tajemniczym kształtem, ukrytym pod płaszczem.

Jezuita i stara rozpoczynają pod bramą krótką rozmowę, która kończy się tem, że stara wyjmuje z zanadrza jakiś zmiętoszony list i wręcza go Jezuicie. Przy poruszeniu, jakie czyni Jezuita, aby wziąć list, odchyla się płaszcz i wówczas oczom łaskawego czytelnika ukazuje się ów kształt tajemniczy: jest to spory koszyk, kubek w kubek podobny do koszyków, jakich gospodynie, idące na targ, używają, koszyk ten przechyla się trochę i z pod płaszcza spada na ziemię coś... coś, co podnosi włosy na głowie łaskawego czytelnika, a na jego usta wywołuje okrzyk zgrozy, coś czerwonego, co się wysunęło z koszyka i co jako takie wziąłby za mały pomidor, ale nie łapać na takie plewy łaskawego czytelnika.

— Krew! — wykrzykuje tenże w duszy i przestrach przygważdża go do miejsca i nie pozwala mu wrzasnąć na całe gardło:

— Ratunku... łaski!... na pomoc... morderstwo... w koszyku jest trup!...

Wystraszone oczy łaskawego czytelnika napróżno szukają policyanta, a podczas gdy on sam wykręca się na pięcie z szybkością anemometra w dzień zawieruchy, Jezuita i starucha znikają i pozostaje tylko przed jego oczyma dom milczący i tajemniczy, ze swemi zamkniętemi oknami i sklepioną bramą.

Godziny mijają, żaden policyant się nie zjawia, ale łaskawy czytelnik czuwa nad publicznem bezpieczeństwem, zapisując w książeczce fakty, które już zebrał i te, które zebrać zamyśla, odnośnie do tych nocnych praktyk, jakich przenikliwość jego nie omieszka wyświetlić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Andrzej Gołąb

budowniczy

długoletni radny i obywatel m. Lwowa, członek Izby handlowej i przem. cenzor wielu banków i t. d.

po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 20. lipca 1903 r., przeżywszy lat 66.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 22. lipca o godzinie 5 po południu z domu przy ul. Łyczakowskiej l. 134 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego. — Na który w smutku pogrążeni żona dzieci, wnuki i prawnuki krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 20. lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego 1.10.

Odpowiedź

pruskiemu Towarzystwu The Singer et Comp. z siedzibą w Hamburgu

ul. Admiralska 79.

Od roku znosimy Wasze bezczelne napaści i nikczemne oszczerstwa — to Wasza etyka pruska. Macie tu w kraju 8 filij, około 250 agentów, a drugie tyle faktorów. Wysłaliście już z kraju kilkadziesiąt milionów koron do Hamburga — to Wam wszystko za mało. Chcielibyście tu sami pozostać bez najmniejszej konkurencyi i być panami sytuacyi, a my tutejsi mamy manatki pakować i wynosić się z kraju, albo do Was pójść do służby, w roli agentów.

Na 80 fabryk, które budują maszyny do szycia Singera czółenkowe, obrączkowe i Central-Bobbin, pierwsze miejsce zajmuje Pfaff-Biesolt-Locké, Kayser, Gritzner, Mansfeld, a Wy z Waszym jarmarczym towarem zajmujecie zaledwie 70-te miejsce co do maszyn obrączkowych, zaś z czółenkami jesteście bezwarunkowo ostatni.

Wy Prusacy idźcie do Saksonii i do Bawaryi, do fabryki Pfaffa-Bosolt-Locke, Kaysera itd. na cztery lata do terminu, tam Was nauczą dobre maszyny wyrabiać i przyzwoicie się zachować.

Józef Iwanicki
mechanik i specyalista maszyn do szycia.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.